

JÓZEF PACZOSKI.

Fitosocjologja a Biologja.

W „Szkicach fitosocjologicznych“ (Warszawa — 1925) omawiałem stosunek fitosocjologji do całokształtu dyscyplin botanicznych, względnie biologicznych. Jeżeli w krótkim czasie powracam znowu do tego tematu, to czynię to z następujących powodów:

W wspomnianych „Szkicach“, ze względu na zachowanie równomierności traktowania tematu, nie mogła być cała kwestja rozważona wyczerpująco, a krótkie załatwienie się z nią w takim sensie, w jakim teraz mówić zamierzam, mogło by prowadzić do niepożądanych nieporozumień. Wobec tego podstawowe zagadnienie zostało tam właściwie przemilczane, a stosunek fitosocjologji do innych nauk był rozważany z punktu widzenia niewykraczającego poza zwykły poziom obecnie rozpowszechnionych poglądów. Został więc stosunek ów pozbawiony należytego logicznego uzasadnienia i miał na widoku tylko wyjaśnienie kwestji przedwstępne, orjentacyjne. W obecnym czasie uważam za stosowne uzupełnić mój pogląd, opierając go na podstawie szerszej analizy fenomenów socjalnych. Dodać jeszcze muszę, że szkic niniejszy przedstawia pewną całość, niezależną od powyższej zacytowanej mojej pracy.

Przedewszystkiem wykazać należy, że asocjacje roślinne rzeczywiście przedstawiają wytwory socjalne. Żeby to uczynić trzeba się wpierw postarać o ustalenie pojmowania tych ostatnich, gdyż bez takiego porozumienia wszelkie dowodzenia nie będą posiadały wartości.

Każdy układ socjalny przedewszystkiem jest pewnem skupieniem, t. j. oparty jest na współzależności komponentów, która koordynuje te ostatnie w pewną całość. Jednak takie określenie nie będzie jeszcze dostatecznem ponieważ skupienia w przyrodzie bywają rozmaite i nie każde z nich jest układem socjalnym.

Wobec tego uprzednie przeanalizowanie skupień wogóle jest koniecznem.

Wszystko, co jest dla naszych zmysłów dostępne w świecie materjalnym, jest pewnem skupieniem. Nawet atomy, które się znajdują już poza obrębem namacalności bezpośredniej, w teraźniejszem naszem zrozumieniu przedstawiają się jako układy złożone z elektronów. Czy elektron jest już ostatnim kresem indywidualności materjalnej — nie wiemy, lecz wierzyć w to nie mamy zbytnich powodów.

Skupienia, które tworzą dostępny dla nas świat materjalny, możemy przedewszystkiem podzielić na dwie wielkie grupy, różniące się co do swego złożenia pomiędzy sobą zasadniczo: 1. skupienia jednostkowe i 2. skupienia ciągłe. Skupienia pierwszej kategorji wyróżniają się wybitnie tem, że przedstawiają układy o rozmiarach ograniczonych, chociaż nieraz kolosalnych i wahających się w pewnych granicach; takie skupienia przedstawiają wobec tego pewną całość zamkniętą, określoną, do której zasadniczo nic dodać nie można i od której nic odjąć nie jesteśmy w stanie bez naruszenia jej całości. Wszystkie składowe części są więc w takich skupieniach skoordynowane w pewną przestrzenną całość, oddzieloną od wszystkiego, co nią nie jest, a więc tworzy pewną jednostkę. Takiemi jednostkami będą n. p. atomy, molekuły, kryształy, bryły niebieskie, rośliny (osobniki roślinne zazwyczaj są zbudowane bardzo swoiście i przedstawiają się w znacznym stopniu niby utwory kolonjalne wobec powtarzania się jednakowych członów*), zwierzęta.

Naodwrót, skupienia ciągłe nie odznaczają się takiem skoordynowaniem w jednolitą całość i nie posiadają wskutek tego ściśle zakreślonych granic. Możemy je dzielić dowolnie, nie zmieniając istoty skupienia. Będą takie części różniły się między sobą tylko wymiarami i niczem więcej. Kropla wody i ocean przedstawiają mianowicie taki stosunek. Jedna i drugi są skupieniami wody, są nagromadzeniami molekuł tej ostatniej.

W jednostkowych skupieniach samo nagromadzenie przedstawia się jako coś, co posiada znaczenie drugorzędne. Na pierwszy plan wysuwa się utworzenie ze składników czegoś nowego, czegoś, co nie zawierało się w samym materjale skupiającym się w jedną całość scentralizowaną. W skupieniach ciągłych cały sens polega w samym fakcie nagromadzenia, gdyż poza obrębem zmiany wielkościowej nic nowego one nie przynoszą.

Ta rozmaitość skupień, należących nawet do jednej i tej samej przyrodniczej kategorji, została w pewnych działach nauki uwzględniona. Minerały, t. j. wytwory przyrody nieorganicznej, rozważane jako pewne jednostki, stanowią objekty, należące

*) W pewnych wypadkach przedstawiają się nawet w postaci dwóch organizmów połączonych w symbiotyczną jednostkę (porosty).

do mineralogji. Skały i wogóle pokłady ziemne, występujące jako składniki globu naszego, są to objekty petrografji. Mineralogja jest więc nauką o skupieniach pierwszej kategorji (jednostkowej), petrografja — drugiej.

O ile skupienia jednostkowe są złożone z elementów rozmaitych (n. p. molekuła wody z atomu tlenu i dwu atomów wodoru), a więc są skupieniami heterogennemi, o tyle skupienia z drugiej kategorji, co do swego składu wewnątrznego, mogą się przedstawiać niejednakowo. Złożenie ich może być i jednakowe (homogenne) i niejednakowe (heterogenne). Złoża piasku kwarcowego będą przykładem skupienia homogennego, a pokłady granitu heterogennego.

Wskazana różnica w wewnętrznem złożeniu skupień niejednostkowych posiada nadzwyczajną wagę, gdyż oparta jest ona na różnicy zasady w samej ich genezie. Skupienia homogenne powstają wskutek prostego nagromadzenia jednego i tegoż samego elementu. Jest to powtórzenie czegoś „bez końca". Zasada więc, według której tworzą się skupienia tej kategorji, jest tak prostą, jak tylko sobie wyobrazić można; możemy ją nazwać k o l e k t y w i s t y c z n ą. Same zaś skupienia, powstające w taki sposób, będą prostemi nagromadzeniami, czyli a k u m u l a c j a m i, lub a g r e g a c j a m i. Zupełnie inaczej przedstawiają się skupienia o złożeniu heterogennem. Nie są to proste nagromadzenia jednakowych elementów, ale są to układy złożone z elementów rozmaitych, które są w ten lub inny sposób s k o o r d y n o w a n e, przytem są to układy wyższego rzędu, ponieważ są wytworzone na podstawie zasady więcej skomplikowanej. Nie możemy je nazywać ani akumulacjami, ani agregacjami i tę ich odrębność musimy w samej nazwie podkreślić. Nie posiadamy niestety odpowiedniego słowa, które byłoby używane dla oznaczenia podobnych skupień, co pochodzi wskutek niezastanawiania się dotąd nad podobnemi rzeczami. Jeżeli zasadę tworzenia się skupień w drodze prostego nagromadzenia się jednakowych elementów nazwaliśmy zasadą kolektywistyczną, to zasadę, opartą na tworzeniu się skupień z elementów różnorodnych, możemy nazwać s o c j a l n ą. Taka zasada wytwarzania się układów czy systemów stanowi właściwie najistotniejszą cechę wytworów socjalnych. Tak pojęte zjawiska socjalne występują nie tylko w społeczeństwach ludzkich, ale są właściwe nawet i przyrodzie martwej. Należą one w ostatnim wypadku do prostszego szeregu rozwojowego, ale początek i prostszych i więcej skomplikowanych szeregów jest jednaki. Wobec tego należy uważać za zupełnie możliwe, a nawet wskazane, zwłaszcza dla celów wykrycia istotnych stosunków w zakresie skupień, rozszerzenie pojęcia o socjalnem do możliwych granic. W takiem szerszem pojmowaniu będzie ono stosowane w naszej analizie.

Nie zważając na ogromną zasadniczą różnicę, jaka zachodzi pomiędzy skupieniami typu kolektywistycznego i socjalnego, obie te kategorje posiadają pewne wspólne cechy i bywają nieraz formami przejściowemi połączone. Roślinne agregacje, t. j. zrzeszenia roślin jednego gatunku (n. p. zarośla trzcinowe, drzewostany jednogatunkowe...), również jak i roślinne asocjacje, t. j. zrzeszenia roślin rozmaitych gatunków, są również pewnemi typami szaty roślinnej i, jako takie, nie mogą być wydzielone z fitosocjologji. Jednak różnica genetycznej (i strukturalnej) natury, jaka zachodzi pomiędzy agregacjami i asocjacjami roślinnemi, winna być i w samych nazwach tych skupień podkreślona.

Oprócz skupień niższego rzędu, czyli homogennych, i wyższego, czyli heterogennych, jest jeszcze jedna kategorja, przedstawiająca niby kombinację powyższych kategorji. Mamy tu na myśli społeczeństwo ludzkie. Z genezy formalnej są to układy homogenne. Ludzie należą do jednego gatunku i, jako tacy, potencjalnie są jednakowi. Jednak niezbędna rozmaitość wytwarza się w drodze zróżnicowania, dotyczącego przeważnie sfery psychicznej. Wobec tego układy socjalne ludzkie musimy faktycznie zaliczyć do kategorji heterogennych.

Wszystkie skupienia, nie posiadające cech jednostkowych, chociaż, oczywiście, składające się z jednostek, przedstawiają następujące cztery szeregi rozwojowe:

1. Skupienia mineralne,
2. Skupienia mineralno-organiczne,
3. Skupienia roślinne,
4. Skupienia zwierzęce.

Skupienia pierwszej kategorji wytwarzają glob ziemski (litosfera, hydrosfera, atmosfera). Są to układy lite, martwe, nie odznaczające się zdolnością regeneracji. Jeżeli skała zwietrzeje i rozsypie się na kawałki, ostatnie nigdy już pierwotnej skały nie odtworzą, lecz będą przekształcać się dalej.

Skupienia mineralno-organiczne, czyli gleby, wyściełają powierzchnię ziemi tam, gdzie wyrastają rośliny. Jest to wytwór nadzwyczaj specyficzny. Podstawą jego jest zwietrzała powierzchnia litosfery, przekształcona przez rośliny w podłoże najwięcej odpowiednie dla tego typu szaty roślinnej, który je wytworzył. Niejako w postaci składowej części gleby występuje nie tylko próchnica, powstająca z roślin, ale i t. z. edafon (mikroorganizmy glebowe), który reguluje przebieg rozmaitych procesów w glebie i nadaje jej pewne cechy układu żywego (odwracalność procesów, odbywających się w glebie). Przyjmują również w tem udział i rośliny wyższe, wytwarzające powłokę roślinną (szata roślinna), okrywającą glebę. Korzenie roślin swą działalnością nadają tej ostatniej pewne złożenie (strukturę), w czem i świat zwierzęcy odgrywa niekiedy większą rolę. W pew-

nych asocjacjach martwe części roślin, nim zostaną zupełnie rozłożone, wytwarzają martwą pokrywę (ściółka), która posiada w życiu gleb leśnych nadzwyczaj doniosłe znaczenie. Gleba, pozbawiona zupełnie roślin (a więc i agregacyj edaficznych), przestaje być prawdziwą glebą i w niej zaczynają się jednostronne procesy, właściwe układom martwym, kierujące ją w stroną zupełnego zmineralizowania. Wobec tego powłoka glebowa w swej całości przedstawia układ, stojący na pograniczu układów martwych i żywych.

Skupienia roślinne, agregacje i asocjacje tworzą szatę roślinną, która jest powłoką, czy pokrywą, żywą. Złożenie tej powłoki, stanowiącej podstawę całej biosfery, nie jest do tego stopnia litem, jak złożenie dwu poprzednich kategoryj powłok. Pomiędzy komponentami pozostają mniejsze lub większe przestrzenie, wynikające z samej istoty bytowania tych komponentów, wytworów żywych. Kawałek skały lub próbkę gleby możemy wziąść w rękę. Z szatą roślinną to się nam nie uda, i tylko w pewnych typach kobierców mszystych zespolenie bywa tak wielkie, że staje się to możliwem. Jednak i w tym ostatnim wypadku możemy powydzielać poszczególne komponenty. Pokrywa roślinna na niższych stopniach swego rozwoju (agregacje) zwykle zawdzięcza swe pochodzenie procesom rozradzania się wegetatywnego. Na wyższych (asocjacje) — jest wynikiem walki o byt biologicznie i ekologicznie rozmaitych gatunków. Szata roślinna, wraz z ukształtowaniem morfologicznem powierzchni ziemi, jest najważniejszym elementem krajobrazu. Wewnętrznie zaś przedstawia się jako środowisko, w którem rozwija się świat zwierzęcy. Ten ostatni nie tylko czerpie w niem swe pożywienie, ale i znajduje ochronę (o ile nie chodzi o przedstawicieli fauny wodnej) od niekorzystnych zjawisk meteorologicznych, ponieważ asocjacje roślinne wytwarzają im właściwy klimat (fitoklimat).

Skupienia zwierząt (włączając i człowieka), o ile nie będziemy brali pod uwagę agregacji o złożeniu kolonjalnem (n. p. korale), przedstawione są w postaci układów fizycznie zupełnie luźnych, nieraz nawet tylko czasowych. O ile wyłączymy człowieka, skupienia zwierząt ze względu na swą strukturę nie wykraczają zwykle poza obręb tego, co nazwaliśmy agregacjami. Tylko niektóre owady t. z. socjalne (pszczoły, mrówki, termity...) przedstawiają pewne prymitywne społeczeństwo, przeważnie właściwie olbrzymie rodziny.*) Niższe stadja rozwojowe (agregacje) nie tylko są bardzo rozpowszechnione w całem państwie zwierzęcem, ale chwilowo mogą występować nawet i u ludzi.

(Dokończenie nastąpi).

*) Jednak r o z m a i t e gatunki zwierząt w danem środowisku w swej całości wytwarzają pewne skupienia (oczywiście, luźne) mniej lub więcej dynamicznie zrównoważone, które jednak właściwemi społeczeństwami nie są.

W. A. ŁUCZKIEWICZ.

Gospodarstwo leśne i jego stosunek do wiedzy leśnej.

Jak już poprzednio (Przegląd Leśniczy, lipiec 1925) zdefinjowano, jest wiedza leśna ujętemi w systematyczną całość myślami ludzkiemi, których wyrazem są czynności, zwane gospodarstwem leśnem, a które obejmują pojęcia sposobów, systemów, metod i celów gospodarczych.

Z pojęć zaś tych wynika, że gospodarstwo składa się ze skierowanej do pewnego wyniku pracy fizycznej (sposób), umysłowej czynności, pożytkującej zespół sposobów do osiągnięcia zadania gospodarczego (metoda), wreszcie z urządzenia, organizacji, współdziałania sposobów i metod w odniesieniu do ekonomiczności, dla osiągnięcia celu ogólnego (system).

Zadaniem wiedzy jest badanie, treścią jej poznawanie istoty gospodarstwa leśnego (Wappes). Nasuwa się tu przedewszystkiem pytanie, czy przedmiotem wiedzy leśnej mogą być również leśnictwo, nauka leśna i zawód. Zdawałoby się może pozornie, że tak być by mogło. Jeśli jednak uwzględni się definicje tychże, stanie przed oczyma wyraźnie nielogiczność takiego przypuszczenia. Wszystkie zjawiska te mogą być wprawdzie przedmiotem wiedzy, lecz wiedza ta nie będzie — leśną.

Leśnictwo może być przedmiotem wiedzy o organizacji ekonomicznej ludzkości, jej polityki ekonomicznej, w żadnym zaś razie wiedzy leśnej, która jest jednym z jego składowych przejawów.

Zawód może być przedmiotem wiedzy o zróżnicowaniu społecznem kulturalnego człowieka w dziedzinie jego czynności do osiągnięcia pewnego poziomu kultury.

Nauka leśna zaś, odnosząca się do gospodarstwa leśnego tylko o tyle, o ile ma podawać metody nauczania tegoż, nie może być przedmiotem wiedzy leśnej; może należeć do pedagogiki. Przymiotnik „leśna“ daje nam tylko określenie, że chodzi jej o wiedzę leśną. Nauka leśna stoi więc jakby ponad wiedzą leśną, jeśli chodzi o studjum, a poniżej tejże, jeśli mowa o nauce zawodowej jako takiej, tj. przyjmując w założeniu, że wiedzą leśną nazwie się wiedzę rdzennie techniczno-mechaniczną, przy której nauka jest zbiorem pedagogicznego przedstawiania czynności gospodarczych (tzw. „nauka praktyczna“). W odniesieniu do lasu, jako zespołu przyrodniczego, a będącego przedmiotem wiedzy przyrodniczej, wiedza leśna stoi tylko w związku pośrednim, o ile bowiem zjawiska przyrodnicze względnie ekonomji przyrodniczej wpływają na gospodarstwo leśne, o tyle wiedza je ujmuje jako zjawiska przyrodnicze w zastosowaniu gospodarczem.

Będzie tu przedewszystkiem chodziło o konkretne podstawy przyrodnicze sposobów, systemów i metod. (Przegląd Leśniczy 1925, wrzesień, str. 288.)

Z powyższych uwag wynika, że gospodarstwo leśne może być jedynie przedmiotem wiedzy leśnej i to pod względem rozważań nad stosunkiem ludzi do lasu, oraz ich pracy gospodarczej, mającej na celu jakąś zeń korzyść.

Zastanowić się teraz wypadnie, z jakich momentów i zjawisk składa się ogólnie pojęte gospodarstwo leśne, oraz jakie wiadomości potrzebne są do jego badania i poznawania.

W poprzednich rozważaniach (Przegląd Leśniczy, wrzesień 1925) podano, że gospodarstwo leśne musi być traktowane wobec innych gospodarstw zawsze odrębnie, oraz wyjaśniono charakterystykę jego cech.

Gospodarstwo powstaje z tą chwilą, gdy pewna osoba oddziaływuje pod wpływem własnej woli na warsztat gospodarczy, stawiając sobie cel gospodarstwa, drogę do osiągnięcia tegoż, jednem słowem plan działania. Działanie (czynność) przedsięwzięcia powstaje, gdy przez pracę techniczną w połączeniu z ekonomicznem przemyśleniem naturalne warunki warsztatu gospodarczego zostaną tak wykorzystane lub zmienione, że celom przedsiębiorstwa, a co dalej idzie — interesom danej osoby służą (Wappes).

Treścią pracy gospodarczej jest proces gospodarczy. W procesie tym przejawiają się dwa momenty: ekonomiczny i techniczny. Według Wappesa należy pod pierwszym rozumieć osiąganie celu przez czysto dyspozycyjne środki, pod drugim opanowanie nadania pracy przez sztuczne urządzenia i zabiegi. Możnaby się w tem nie zgodzić, uważając moment ekonomiczny za czynności ściśle planowe do osiągnięcia celu, moment techniczny na wykonanie planu. Technika i ekonomja działać muszą ściśle ręka w rękę. Wzajemna ich organizacja jest dopiero właściwym probierzem intensywności gospodarczej.

„Gdy dążeniem techniki jest urzeczywistnienie myśli, a jej celem absolutne wykończenie, ekonomika wymaga najwyższych dochodów przy najmniejszym nakładzie i, pomna celów gospodarstwa, jest poniekąd krytyczną metodą, ciągłością myśli, która wielkość i rodzaj naturalnych przejawów bada i rozważa co do ich wartości dla przedsięwzięcia gospodarczego“ — mówi Wappes, zarazem zaprzeczając treścią i myślą zdania swym wywodom co do odsunięcia przejawów przyrodniczych przy ujmowaniu treści wiedzy leśnej, której przedmiotem jest przecież gospodarstwo. Gospodarstwo polega zatem na kombinacji danych warunków ze stojącymi do dyspozycji środkami.

Z kolei razważyć wypada, jakie wiadomości potrzebne są do badania i poznawania gospodarstwa leśnego.

Gospodarstwo leśne opiera się na wiedzy leśnej, a przedewszystkiem na tych jej wiadomościach, które wynikają z zastosowania do niej podstawowych metod, sposobów i systemów, ugruntowanych na wiedzy przyrodniczej; ekonomika gospodarstwa do dziś nie idzie w parze z wiadomościami przyrodniczemi. Takie traktowanie jest stanowczo niezgodne z postępem wiedzy leśnej. Zapomina się bowiem o tem, że warsztat gospodarczy — las, — jako asocjacja przyrodnicza, żywa, posiada sam własną swą ekonomję, którą człowiek powinien w racjonalnem gospodarstwie, opartem na zasadach przyrodniczych, kojarzyć z swą przewodnią myślą ekonomiczną. Zapomniano, że połowiczne traktowanie ekonomiczności gospodarstwa, bez myśli o trwałości i o zniszczalności warsztatu i jego podstaw (środowisko), jest samo w sobie nieekonomicznością, mszczącą się w przeszłości, bo trwałość warsztatu łączy się ściśle z trwałością dochodu. Ekonomika człowieka spożytkowywać musi zatem również i wiadomości z zastosowanej wiedzy przyrodniczej (zastosowanej fitosocjologji).

Działalność techniczna, ma na celu prowadzić i użytkować tak siły naturalne, by został osiągnięty pożądany wynik gospodarczy. Im dokładniejsza będzie znajomość istoty sił przyrodniczych, tem łatwiej ukształtuje się praca gospodarcza i jej proces, tem wybór nadających się do zastosowania sposobów (wzgl. środków) łatwiejszy i pewniejszy wynik, do którego działalność dąży. System działania technicznego jest zatem uzależniony również od zasadniczych podstaw przyrodniczych (zastosowanych). Przekonanie, że technika sama w sobie może wykryć w drodze empirycznej podstawy swego systemu, a w regule tylko posiłkuje się osiągniętemi przyrodniczemi wiadomościami (metodami) w sposób systematyczny, badając przytem ważne dla działalności gospodarczej warunki, a zatem, że w pierwszym wypadku działalność jest empiryczna, w drugim opiera się na środkach naukowych, nie jest ścisłe. Technika gospodarcza, na którą składają się czynności fizyczne wszelkiego typu, ma być odpowiednikiem planu ekonomicznego. Ponieważ tenże musi brać za podstawę ekonomiczność asocjacji roślinnej (własną i w odniesieniu do człowieka) i ekonomiczną dążność człowieka, pierwszą jako miernik gospodarczych warunków miejscowych dla drugiej, musi czynność techniczna być ściśle, jak już wspomniano, z metodami planowanemi i systemem związana, a więc musi mieć nie drogę empiryczną na oku lub podstawę dorywczo związaną z wiedzą przyrodniczą, lecz w stałej łączności postępować z wiedzą leśną, opierając się na zastosowaniu przejawów przyrodniczej twórczości asocjacji drzewnej. Jeden moment tylko będzie można oddać wyłącznie technice: czynnik specjalnej pracy umysłowej, ręcznej lub zmechanizowanej przy zarządzie gospo-

darstwa, poborze użytków i pomocy przyrodniczej twórczości roślinnej asocjacji (łącznie z środowiskiem). Przewaga techniki w procesie gospodarczym zależy od podstawy, którą przyjęto dla gospodarstwa. Jeśli niem kieruje wyłącznie ekonomja człowieka, wówczas technika — sztuka stanowić w niem może tło główne, jeśli zaś w gospodarstwie czynnik zastosowanej wiedzy przyrodniczej łącznie z ekonomją przyrody i człowieka zespolony przeważa w jego systemizacji, wówczas technika będzie miała znacznie skromniejsze pole działania.

Ogólnie więc można powiedzieć, że w pojęciu nowoczesnem gospodarstwo leśne składa się z trzech momentów: przyrodniczego, ekonomicznego i technicznego, z różnorodną ich przewagą, zależnie od usystemizowania gospodarczego.

Chcąc określić stosunek między gospodarstwem leśnem a wiedzą leśną, trzeba uprzytomnić sobie, że jak już wspomniano, gospodarstwo jest przedmiotem wiedzy leśnej a nie las, jak to za Hudeshagencm (1821) powtarzają jeszcze Kraft (1868) a później nawet i inni. Pierwszym, który ten problem rozwiązał należycie, jest właściwie już Widemann w roku 1826; od jego czasów jednak nie ugruntowało się to przekonanie, jak z przytoczonych dat wywnioskować można.

Jeśli uwzględnimy momenty, przejawiające się w gospodarstwie leśnem (przyroda, ekonomika i technika), to z nich wysnuć można szereg wniosków o wiedzy leśnej, której najwyżej dodać by powinno się jeszcze (Wappes) pole badań nad formami gospodarczemi, które z biegiem czasu się wytworzały, pod względem ustroju i rozwoju historycznego i sprowadzanie wszystkich czynników do zasadniczych postaci — definicji i ogólnych praw.[1]) Jeśli się wyjdzie z założenia, że tłem gospodarki są momenty techniczne i ekonomiczne, to nie da się z nich stworzyć wiedzy leśnej, bo każdy z nich znajduje ugruntowanie w swej własnej wiedzy. Podobnie rzecz się ma z przejawem wpływu wiedzy przyrodniczej, która jest sama dla siebie wiedzą odrębną. Odrębność nieskomplikowana wiedzy leśnej jest bardzo trudnym do rozwiązania problemem.

Wappes, który się opiera na Wundcie, wyklucza wogóle ze swego słownika wiedze praktyczne, jakąby nazwać można, nie szukając daleko, wiedzę leśną. Żąda on od każdej wiedzy samocelu, starając się wiedzę leśną postawić w rzędzie nauk czystych (scientia pura). Całe swe rozumowanie opiera Wappes na swem twierdzeniu, że wiedza powstaje. gdy zjawiska realnej lub idealnej własności bada (rozważa się!!) się i ujmuje w pojęcia

[1]) Przedmiotem poznawania wiedzy leśnej są zatem różne związki gospodarstwa leśnego z czynnikami przyrodniczymi i technicznymi, prawem i gospodarką ekonomiczną ludzi (Wappes).

według ich związku przyczynowego. Nie przedmioty (wiedzy) dla siebie mogą być punktami wyścia dla wyodrębnienia wiedzy (wzgl. jej stworzenia), lecz pojęcia, do których wytworzenia dają powód. A zatem wnioskuje Wappes, zupełnie zresztą słusznie, że jeden i ten sam przedmiot może być przedmiotem kilku wiedz, zależnie od punktu zapatrywania. Stąd według niego wiedza charakteryzuje się przedmiotem i punktem zapatrywania. Filozof lipski, na którym Wappes buduje, nie zawsze jednak ściśle, dzieli wiedze czyste na formalne i realne, do których zalicza przyrodnicze i umysłowe. Rodzaj pojmowania wiedz przyrodniczych nazywa Wundt zrozumiałym w pojęciach, wiedz umysłowych zaś pojmowaniem obserwacyjnem. Stąd wyprowadza, że przedmiot może być tak treścią nauk przyrodniczych, jak i umysłowych. Na tych zasadach Wappes twierdzi, że przedmiot poznawania wiedzy leśnej osięga się przez izolowaną obserwację osoby, zajętej gospodarczemi[1]) czynnościami, odnoszącemi się do lasu[2]) i tworzy sztuczne curiosum „homo foresticus", jako wynik klasycznej szkoły ekonomicznej na wzór „homo oeconomicus". W ten sposób dochodzi Wappes do scientia pura, mianując wiedzę leśną wiedzą umysłową i to techniczną, czyli tzw. wiedzę kultury.

Z takiego założenia wychodząc, uważa Wappes gospodarstwo leśne, jako przedmiot wiedzy leśnej, za wykonywanie sztuki, czyli za technikę sensu stricto, gdyż czynności „sztuczne" człowieka ją tworzą.

Równocześnie nazywając je „odnoszącą się do lasu[3]) gospodarczą czynnością jednostki", zalicza je do gospodarki prywatnej, jako części gospodarstwa społecznego. Wskutek tego wynikają w jego rozważaniach także następstwa dla wiedzy leśnej; musi bowiem z niej usunąć politykę leśną, jako socjalnogospodarczą podstawę, wpływającą bardzo poważnie, jak wiadomo, na całe gospodarstwo leśne kraju, aby nie przyłączyć do wiedzy leśnej innej wiedzy umysłowej (Wundt), jak nauki o państwie itd. (Weber)[4]).

Oddzielenie gospodarstwa leśnego od zbiorowości socjalnej jest jednakowoż nie do pomyślenia, gospodarstwo to nie może być izolowaną jednostką gospodarstwa ludzkiego, jakkolwiek jest samo w sobie odrębne, łączy się bowiem ściśle z ogólną gospodarką ludzkości. Nie może być więc ściśle i wyłącznie czynnością jednostki, a zatem tylko troską prywatnego właściciela.

---

1) Gospodarczem jest pojęcie tych zbiorowych zjawisk, które mają źródło w zaspokojeniu potrzeb życiowych, osiągalnem w zapobiegliwej pracy.

2) Że przedmiotem gospodarstwa nie jest las, jak to przyjmuje Wappes, wspomniano w poprzednich rozważaniach. (patrz nadto: Weber H. Allgemeine Forst und Jagd-Zeitung, listopad 1926.)

3) Patrz odsyłacz wyżej.

4) Patrz odsyłacz wyżej.

Natomiast polityka leśna powinna być od wiedzy leśnej wyodrębniona, dlatego że jest wyrazem odmiennego zapatrywania na przedmiot — gospodarstwo. Są to dwie rzeczy, które coprawda nie mają w ujęciu tu przedstawionem ścisłego związku, ale u Wappesa stanowiły poważną kolizję, ze względu na utwór jego scietia pura (chęć wyeliminowania z wiedzy — polityki leśnej), a zarazem spowodowały jakkolwiek słuszne, ale nie całkiem ściśle przydzielenie gospodarstwa do ścisłej gospodarki prywatnej (bez zastrzeżeń), by gospodarstwo jako przedmiot nie kolidowało co do treści z wiedzą (Weber).

Wappes bardzo dobre miał intencje, które jednakowoż poniosły go na drogę zbyt wielkiej samocelowości i wystarczalności wiedzy leśnej. Starał się przedewszystkiem o pogrzebanie ostateczne pokutującej od wieku „nauki o sztuce" lub „sztuki zawodowej", jak ją nazywano dawniej, aby postawić na należytej wyżynie prawdziwą wiedzą leśną. Chcąc ją widzieć czystą, usuwa z niej całą obserwację (traktowanie) strony prawnej, socjalnej i państwowej (zarząd, administrację) gospodarstwa leśnego, jako należącą do odpowiednich innych wiedz, tak że wiedza leśna, jaką uwydatnił, jest naukowem traktowaniem gospodarstwa leśnego, jako organizmu gospodarczego, jest wiedzą teoretyczną (Weber).

Podobnie odsuwa Wappes od wiedzy leśnej badanie przyczynowości naturalnych zjawisk, które technika wykorzystuje (prawa wzrostu drzew, rozkład gleby itd.), teorję środków pomocniczych i technicznych (maszyny, narzędzia, technika budowy dróg itd.), prawa wartości i zmiany cen produktów leśnych, wreszcie prawno-administracyjne stosunki gospodarstwa leśnego.

Sprowadzanie przez technikę używanych metod do ogólnych praw (funkcja, akcja, zabezpieczenie, precyzja itd.), oddaje Wappes ogólnej wiedzy technicznej, sprowadzanie zaś procesów ekonomicznych do praw zasadniczych gospodarczych (o dobrach, wartości, cenie itd.) — ekonomji politycznej.

Pozostawienie wiedzy leśnej na tej platformie, na której ją postawił Wappes, byłoby nieopatrzne, a nawet byłoby nadal niemożliwe z bardzo licznych powodów.

Przedewszystkiem wiedza leśna nie może pozostać wśród wiedz czysto umysłowych Wundta dlatego, że motywy, dla których ją tam postawiono, były wprost sztucznie wywoływane, podstawione, nie bez ofiar dla jej całości, kształtu i są dzisiaj poważnie zachwiane. Wappes mylił się w wielu swych wywodach zasadniczo, co w tym i w poprzednich już artykułach podniesiono, a ponieważ do nich dobudowywał swe ujęcia, wiele z nich nie wytrzymuje żadną miarę krytyki.

Jakąż więc wiedzą i czy wiedzą wogóle jest wiedza leśna? Czy wiedzą praktyczną, której ze względu na „sztukę zawodową"

obawiał się Wappes? Czy mieszaną — jakiej się w niej dopatruje Katzer[1]), czy wreszcie „nauką zastosowaną“.

Przyjrzeć się wypadnie jeszcze raz szczegółowiej temu, co dotychczas o wiedzy leśnej powiedzieli różni autorowie. Wappes, jak wyżej wspomniano, nie zupełnie ściśle przestrzega zasad Wundta. Wymaga on od wiedzy leśnej samocelu, którego wymaga tylko Wundt u tzw. wiedz teoretycznych. Z jakich powodów Wappes chce stworzyć z wiedzy leśnej teoretyczną, wspomniano już, opuszcza jednak zupełnie te wywody Wundta, które wspominają o istnieniu wiedz praktycznych, a którym tenże nie odbiera prawa do nazwy „wiedza“.

Wundt szuka wpradzie wiedz dla wiedzy i te wiedzami w pierwszym rzędzie nazywa, ale wyróżnia też poza wiedzami teoretycznemi — czystemi (realnemi i formalnemi, które sztucznie dzieli na przyrodnicze, nadając im odmienną platformę wobec innych, umysłowych [psychologja i in.]) tzw. wiedze, normatywne, praktyczne, które stawiają za cel co ma być, w odróżnieniu od poprzednich, stwierdzających co jest. Wskutek tego wiedze normatywne są dlań nie wiedzami woli (tzn. tego, czego się chce), które są wytworem swobody człowieka, lecz wiedzami „powinnościowemi“ (tzn. tego, co ma być). Każda wiedza normatywna, praktyczna, ma według Wundta charakter częściowo czysto naukowy (ścisłej wiedzy), częściowo zaś techniczny.

Słusznie podnosi Weber, że te dwa punkty w każdej wiedzy praktycznej się kojarzą w jedną całość, którą jedynie uznaje on za wiedzę i że ten moment powinien by był Wappes wykorzystać w swych rozważaniach.

Ze swej strony stawia Weber w założeniu, że wiedza leśna nie powinna być ujmowana jako leśna, bo nie odnosi się do lasu, lecz jako wiedza gospodarstwa leśnego, bo ona jest jej przedmiotem. Tej zasadzie, jak niżej jeszcze będzie podane, hołduje też i Katzer, lecz cokolwiek inaczej („nauka gospodarstwa leśnego“). Wiedzę gospodarstwa leśnego zalicza do wiedz woli w przeciwieństwie do Wundta, albo tzw wiedz „wspólnościowych“, które mają charakter praktycznych, wzgl. wiedz o normach (normatywnych — analogicznie do ścisłego prawa), podnosząc, że takie mają również prawo do nazwy „wiedza“.

Podobnie jak Wappes na Wundcie, tak Weber na Erdmannie i Messer'ze opierając się, przyjmuje za niemi, że ogólnie wiedza jest uporządkowanem należycie pojęciem mających związek i prawdziwych oraz (o ile brak po temu warunków) prawdopodobnych wniosków (orzeczeń) z przedmiotów rozmyśliwań i badań, które do takich wniosków (orzeczeń) prowadzą. Tak

---

[1]) K. Katzer Silva 1913 str. 266 i 1915 str. 45, Allgemeine Forst- und Jagd-Zeitung, grudzień 1917.

pojęta wiedza jest znacznie szerzej pojęta, aniżeli przez Wappesa. Mianowicie uwzględnia w wiedzy opieranie się na badaniach, które włącza do wiedzy, nadto nadaje wiedzy celowość dążenia do optimum wyników, dzięki przyjęciu za podstawę roztrząsania nad idealnem lecz prawdopodobnem ukształtowaniem się faktów, z których dla rozważania pojęć wynikają wnioski idealne.

Jest to więc pewnego rodzaju uszlachetnienie wiedzy praktycznej, której stawia się za cel stan idealny przedmiotu, mogący być tylko pojęciem teoretycznem.

Dalej wnioskuje Weber na podstawie słów Cohen'a (Etyka str. 175 i 177), że wiedza nie może mieć dwu przedmiotów, jak to sobie wyobraża Katzer, krytykujący Wappesa pod tym względem (patrz niżej), gdyż w dążeniu woli czynność jest treścią i celem, a obecność (istnienie, w tym wypadku las) jest niczem innem jak środkiem, by wykonywać i spełnić czynność (gospodarstwo leśne jest zatem jako czynność treścią i przedmiotem wiedzy).

Według Webera, jest gospodarstwo leśne nie socjalno społecznem gospodarstwem w całem tego słowa znaczeniu, lecz gospodarstwem prywatnem osób fizycznych i prawnych („obywatelskiem"), wiedza więc jest wiedzą o gospodarstwie leśnem prywatnem. Polityka więc leśna stoi poza obrębem wiedzy gospodarstwa leśnego.

Weber rozdziela pojęcia „czynienia" od „wykonywania", zakładając, że to co się czyni w gospodarstwie leśnem, to niema być przedmiotem wiedzy, bo wiedza nie może odpowiadać spełnianej czynności, stałaby się bowiem „nauką zawodową" lub „nauką sztuki". Wiedza podawać ma cel gospodarstwu w osiągalnym ideale gospodarczym, a idealne wykonywanie gospodarstwa ma być właśnie przedmiotem wiedzy. Gospodarstwo leśne definjuje Weber jako przedmiot wiedzy leśnej, nazywając je celową umysłową ideą (system idealny), idealnego wykonywania gospodarstwa leśnego jako gospodarki prywatnej osób fizycznych i prawnych (obywateli).

Z tego konsekwentnie definjuje, że wiedza gospodarstwa leśnego jest należycie uporządkowanem pojęciem mających związek, prawdziwych (a o ile brak po temu warunków), prawdopodobnych wniosków (orzeczeń) z idealnego wykonywania gospodarstwa leśnego i badań (wstępnych), które do tych wniosków (orzeczeń) prowadzą.

W odniesieniu do stanowiska gospodarstwa leśnego, jako gospodarstwa prywatnego, podnosi Weber, że obowiązkiem każdego „obywatela" (osoby prawnej, osoby fizycznej), prowadzącego gospodarstwo leśne, jest ograniczenie swej woli przy wykonywaniu tegoż ogólnemi normami praw. Prawa etyki warunkować muszą zatem wykonywanie gospodarstwa leśnego.

Wreszcie reasumuje Weber zadania wiedzy gospodarstwa leśnego, do których zalicza badanie podstaw, ustalenie norm gospodarczych i obserwację prowadzonych gospodarstw.

Zupełnie odmiennie zapatruje się na wiedzę i gospodarstwo Katzer.

Katzer (Silva Nr. 14, 16 i 23 z 1913), krytykując Wappesa, uważa, że wiedza leśna ma dwa przedmioty: las i gospodarstwo leśne. Przedmiotem gospodarstwa leśnego jest według Katzer'a las. Stwierdza on, że metodologiczne tworzenie wiedzy leśnej jest, jak u innych wiedz gospodarczo-technicznych kultury, bardzo trudne. W pracach filozoficznych uważa się bowiem także wiedze za nauki „sztuki", tzn. oddaje się im tylko ustanawianie praktycznych reguł zachowania się pracy. Katzer uważa, że wiedza leśna jest mieszana (opierając się na zdaniu podobnem H. Wagnera i prof. Webera). Możliwość istnienia takiego skombinowania uważa za możliwą, jeśli tylko znane wiadomości zlane są w całość potrzebną do uzyskania systematycznego przedstawienia wiedzy. Wiadomości zlewać się mogą według Katzera albo przez skoondymowanie przedmiotów poznawania z jednego punktu zapatrywania, albo przez korelację dwu dziedzin wiedzy (jak wiedza leśna i inne wiedze praktyczne). Dlatego dzieli Katzer „naukę gospodarstwa leśnego" jako rdzeń wiedzy leśnej na naukę „rzeczową" i naukę „o metodach". Nauka „rzeczowa" zajmuje się według niego ustaleniem i wyjaśnieniem własności swoistych (leśnych) przedmiotu gospodarstwa leśnego (lasu) w szerszem znaczeniu. Nauka o metodach jest ujęciem reguł gospodarczych. Katzer jest zdania, że nauka „rzeczowa" występuje wybitnie w części technicznej „nauki gospodarstwa leśnego", mając za zadanie: wskazanie i ocenę występujących na polu czynności techniczno-leśnych przejawów przyrodniczych, dla celów tych czynności i ustalenie tego, co wpływa twórczo lub hamująco w przyrodzie na ukształtowanie działań techniki i jej współdziałanie.

Odróżniając wiedzę leśną od przyrodniczej, podkreśla Katzer, że pierwsza jest nauką „rzeczową", celowo skierowaną (teleologiczną), ostatnia jest skierowana przyczynowo. Czynniki warunkowane i warunkujące są korelacją i tworzą u Katzera całość. W odniesieniu do gospodarstwa zajmuje Katzer również odmienne stanowisko, a nawet zupełnie sprzeczne z przeważną ilością autorów ekonomicznych. Opierając się na M. Weyermannie, H. Schönitzu i L. Gombergu, dzieli on ogólną naukę gospodarczą na naukę jednostkowo gospodarczą i społeczno gospodarczą, przydzielając gospodarstwo leśne do jednostkowego gospodarstwa, w którem wyróżnia jeszcze gospodarstwo prywatne i wspólne. Ściśle biorąc, chodzi tu o rozbieżność słowną więcej, jak rzeczową,

bo godzi się, ściśle biorąc, z Wappesem i Wagnerem co do tego, że gospodarstwo leśne jest gospodarstwem prywatnem.

Z powyższych streszczeń wywodów poszczególnych autorów, działających na polu filozofji wiedzy leśnej i gospodarstwa leśnego, widać, że ilu autorów, tyle zdań rozbieżnych, jednem słowem chaos, z braku bezstronnego ujęcia przedmiotu. Jakie zasadnicze błędy popełnia Wappes w swych rozumowaniach, wspomniano już w poprzednich uwagach i artykułach. Dodać by jeszcze wypadło, że traktowanie przez niego gospodarstwa leśnego jako wyłącznie gospodarstwa prywatnego (w przeciwieństwie do Webera i Katzera) jest nie ścisłe dla powodów przez przytoczonych autorów wyłuszczonych.

Myśl Webera jest w zasadzie dobra. Zmierza on do podkreślenia, że nie te czynności w gospodarstwie, które faktycznie się przeprowadza, lecz te które się ma i powinno przeprowadzać, stanowią przedmiot wiedzy leśnej. Natomiast zupełnie nie potrzebne jest umieszczanie tego zastrzeżenia w definicji. Samo się przez się rozumie, że wiedza ma zawierać pojęcia tych systemów, metod i sposobów, które się powinno stosować, a nie tych, które ktoś stosuje, może tej wiedzy nie posiadając. Jeśli zaś gospodarstwo oparte jest na wiedzy, to wówczas czynności gospodarcze (techniczne i i.), zgodne są z tymi systemami, metodami, sposobami i celami, które wiedza ujmuje. Samo zaś gospodarstwo, czy mające cel idealny przed sobą, czy nie, nie przestaje być gospodarstwem; wystarczy je zatem w definicji ujmować ogólnie. Czy ktoś idealnie drewno rąbie, czy fuszeruje, zawsze czynność tę nazwiemy rąbaniem. Jasne jest, że dąży się wszędzie do pewnego ideału, do specjalnie, wybitnie postępowego i prawdziwego czynienia. Zaszeregowanie gospodarstwa leśnego do gospodarstw prywatnych jest w ujęciu Webera bez zarzutu. Katzer jest bodaj czy nie najlepszym obrazem nieścisłości myślowej, tak bardzo zakorzenionej pomiędzy leśnikami. Myśli jego są może dobre, bardzo praktyczne, ale zupełnie nie ścisłe, choć oryginalne.

Nie wyodrębnia on wiedzy od nauki i tworzy wskutek tego duży chaos w swych wywodach. Nauka jest u niego jakąś niższą jednostką składową wiedzy, nieraz czemś równorzędnem, czasem czemś odrębnem.

Wskutek bardzo licznego podziału różnych pojęć dochodzi się raczej do logicznego wnioskowania, że ujęcie całości z korelacji lub skoordynowania tak zróżnicowanych abstraktów jest mało możliwe lub zgoła nieścisłe.

Niezaprzeczenie dużo zasług mają przytoczeni autorowie w rozwinięciu tematu, dążności do postawienia jak najwyższego wiedzy leśnej w szeregu innych wiedz, wreszcie w samem zajęciu się tematem, który jest bardzo żmudny, niewdzięczny

i mało dający realnych korzyści. Podnosi to nie tylko Katzer, zniechęcony widocznie do tematu, ale i Wappes, twórca, można powiedzieć, polemiki na ten temat i głównego zarysu zasad filozofji gospodarstwa leśnego i jego wiedzy.

Z powyższych wywodów wynika, że ostateczne zaszeregowanie wiedzy leśnej do kategoryj wiedz jest jeszcze kwestją otwartą, wobec której wypadnie zająć pewne stanowisko w niniejszych rozważaniach.

Przedmiotem wiedzy leśnej jest gospodarstwo leśne. Ze względu jednak na z dawien dawna przyjętą nazwę „wiedza leśna“, pogodzić się trzeba będzie z nią, choć może odpowiedniejszą wydawałaby się nazwa „wiedza gospodarstwa leśnego“. Wiedza leśna nie może być wiedzą ścisłą teoretyczną, gdyż odnosi się do gospodarstwa, mającego na celu produkcję surowców lub inne korzyści praktyczne dla ludzkości, nie ma też samocelu, wynikającego z niej samej.

Ponieważ odnosi się ona do pewnych norm postępowania praktycznego, jest wiedzą normatywną, „praktyczną“, stojącą jednakowoż poza wiedzami technicznemi, gdyż nie obejmuje wyłącznie pojęć momentów technicznych.

Jako wiedza normatywna, dzieli się w systemie swoim na wiadomości przyrodnicze zastosowane, techniczne i ekonomiczne i pośrednie, których zespolona całość skreśla pojęcia norm momentów gospodarczego postępowania.

Wskutek odrębności typu gospodarstwa, które ma za przedmiot, nie może być nieodrębną i stoi na równi z innemi pokrewnemi wiedzami, jak wiedza rolnicza, sadownicza i ogrodnicza, nie mając z niemi żadnych punktów wspólnych, poza podobnymi momentami, przejawiającymi się w przedmiotach wiedzy.

Wiedza leśna przedstawia zatem ujęte w systematyczną całość trojakiego rodzaju kategorje myślowe, tworzące się pod wpływem stwierdzania przejawów, odbywać się mających w przedmiocie jej rozważań.

Jakkolwiek kategorje myślowe wyżej wymienione (przyrodnicze, techniczne i ekonomiczne) mogą być same przez się, jako takie, zawarte w systemie innych wiedz, jednakowoż wychodząc założenia, że odrębność wiedzy tworzy odrębność punktu zapatrywania na dany przedmiot, nie można odebrać wiedzy leśnej swoistości, która ją czyni wiedzą odrębną. Odrębność ta tembardziej musi się uwydatniać, jeśli gospodarstwo leśne rozpatruje się z punktu widzenia łączności, przyczynowości i celowości momentów w niem się wyłaniających, jako nieodłącznej całości, tworzącej właśnie gospodarstwo, mające na celu produkcję korzyści z roślin. Tylko łączność kategoryj myślowych może znaleść miejsce w systemie wiedzy leśnej.

Każda kategorja zaś, odrębnie dla siebie, skierowana na przedmiot wiedzy, będzie przynależna już do odpowiedniej innej wiedzy. O tych ważnych przejawach zapomnieli zupełnie wyżej wspomniani autorowie; jeden może Wappes częściowo się zbliża do takiego ujęcia systemu wiedzy leśnej. Z tego wynika również, że wiedza leśna nie jest zastosowaną wiedzą. Jak wyżej przytoczono, Weber wprowadza do definicji wiedzy leśnej także badania *), sądząc, że te należą do treści wiedzy. Jest to jednakowoż pomieszanie pojęć. Badania są czynnościami fizycznemi, a pojęcia i rozważania tworem myślowym, nie mogą być zatem wspólnie ujęte w wiedzy. Badania nie należą zatem do wiedzy leśnej jako takie, natomiast treścią wiedzy są wnioski z nich. Badania, oraz wiedza o ich metodach, stoją zatem poza wiedzą leśną.

Zastanowić się wypada wreszcie, nad stonowiskiem gospodarstwa leśnego w szeregu innych gospodarstw ludzkich. Gospodarstwo leśne jest gospodarstwem wprawdzie prywatnem, ale mającem związek z ogólnem gospodarstwem społecznem, dzięki swemu przedmiotowi i swym wykonawcom, może być bowiem gospodarstwem osób fizycznych i prawnych, których działalność w gospodarstwie jest oparta na ogólnych prawach etyki społecznej. Pod tym względem wypadałoby się przyłączyć w zupełności do wywodów Webera. Następstwem tego będzie, że w systemie wiedzy leśnej niema miejsca na politykę leśną, która jest wyrazem zbioru wiadomości, odnoszących się do stosunków socjalnospołecznych gospodarstwa leśnego do ogólnego gospodarstwa ludzkiego.

Rozważania nad systemem wiedzy leśnej i układem jej poszczególnych dziedzin nie należą już do treści niniejszego artykułu i są one rozległe i również rozmaicie traktowane przez różnych autorów, jak pojęcia gospodarstwa i wiedzy.

Na zakończenie wypadnie zreasumować to, co wyżej powiedziano, mianowicie:

1. Wyłącznym przedmiotem wiedzy leśnej jest gospodarstwo leśne.
2. Do wiedzy leśnej nie należą badania gospodarstwa leśnego, lecz rozważania i wnioski z badań.
3. W gospodarstwie leśnem występują trzy momenty: przyrodniczy, ekonomiczny i techniczny.
4. Odnośnie do wspomnianych momentów, wiedza leśna powstaje dopiero wówczas, gdy z punktu widzenia sko-

*) „Badania", niewłaściwie użyte w miejsce wyrazu „rozważania", należą niezaprzeczenie do wiedzy leśnej. W przytoczonym wypadku chodzi jednak o badania gospodarstwa leśnego, a więc o czynności fizyczne.

jarzonych pojęć tych momentów, wysnuwa się wnioski o gospodarstwie leśnem takiem, jakie ono ma być.

5. Wiedza leśna jest wiedzą normatywną — praktyczną, podobnie jak i inne wiedze pokrewne; nie jest ani „nauką sztuki", ani wiedzą czystą, ani mieszaną. Wiedza ta jest odrębna.
6. Gospodarstwo leśne jest gospodarstwem prywatnem osób fizycznych i prawnych, których wolność pod względem gospodarczym ograniczają ogólne prawa etyki.
7. Układ poszczególnych dziedzin wiedzy leśnej musi być ściśle związany z momentami, jakie się w gospodarstwie leśnem przejawiają.

Inż. KAROL KUCZA.

Zagadnienie produkcji w polityce agrarnej i leśnej.

(Ciąg dalszy).

Ustrój agrarny i leśny.

Ludność rolnicza w Polsce przedstawia się — w cyfrach, wyrażających procent ogółu ludności, oraz obszaru całej własności prywatnej — według Wł. Grabskiego następująco:

Kategorja własności prywatnej	Wielkość obszaru danej kat. w ha.	% ogółu ludności rolniczej	% obszaru całej własności prywatnej
Większi właściciele	ponad 100	0,4	31,0
Średni "	20—100	2,1	11,3
Pełnorolni gospodarze	5—20	19,1	31,3
Mniejsi "	2—5	25,7	20,9
Drobni "	poniżej 2	21,7	5,5
Bezrolni	—	31,0	—
Ogółem:	—	100,0	100,0

Stosunek rozdrobnienia ziemi w poszczególnych zaborach między gospodarstwa włościańskie od $^1/_2$—100 ha. przytaczam za Bujakiem:

Kategorja gospodarstwa	Wielkość obszaru danej kat. w ha.	% obszaru całej własności prywatnej (od ½—100 ha)	% ogólnej liczby gospodarstw
a) b. zab. austr.			
Gospodarstwa średnie	20—100	11	1
„ pełne	5—20	40	18
„ małe	2—5	33	37 } 81%
„ karłowate	poniżej 2	16	44 }
Ogółem:	—	100	100
b) b. zab. rosyjski			
Gospodarstwa średnie	20—100	13	2
„ pełne	5—20	56	33
„ małe	2—5	26	40 } 65%
„ karłowate	poniżej 2	5	25 }
Ogółem:	—	100	100
c) b. zab. pruski			
Gospodarstwa średnie	20—100	40	34
„ pełne	5—20	47	19
„ małe	2—5	7	9 } 47%
„ karłowate	poniżej 2	6	38 }
Ogółem:	—	100	100

Śląsk Górny i Cieszyński wykazują podobieństwo do ustroju w b. zab. pruskim; jednakowoż mają mniej gospodarstw średnich, a więcej małych (2—5 ha). Kresy Wschodnie posiadają największą ilość gospodarstw ponad 5 ha, lecz i gospodarstwa powyżej 10 ha. stanowią również poważny procent ogółu gospodarstw.

Przechodząc teraz — na podstawie wyżej przytoczonych cyfr — do charakterystyki ustroju agrarnego w Polsce, należy podkreślić kilka zasadniczych cech tegoż. I tak ustrój agrarny Polski cechuje przedewszystkiem ogromne rozdrobnienie obszaru rolnego między gospodarstwa karłowate i małorolne (zajmujące ca. 65% ogółu gospodarstw), a więc gospodarstwa, nie będące samoistnemi w znaczeniu produkcyjnem, gdyż kosumują to, co wyprodukują. Gospodarstwa te zaliczyć należy do typu gospodarstw t. zw. naturalnych, opartych na zasadzie samowystarczalności, t. j. produkować o ile możności wszystko, czego wymaga na swoje potrzeby rodzina włościańska.

Gospodarstwa karłowate i mołorolne spotykamy w ilości takiej samej, lub jeszcze większej, jak u nas, i w innych krajach Europy Zachodniej jak: Francji, Belgji, Holandji i Zach. Niemczech. Gospodarstwa te zarzuciły jednak oddawna system gospodarki naturalnej, a przystosowały i oparły swą gospodarkę na

zasadach kapitalistycznych, wprowadzając uprawę, roślin najwięcej rentującą się (specjalizacja: uprawa winna, hodowla warzyw, ogrodnictwo i t. p.), oraz stosując na niewielkim obszarze wielki nakład pracy i kapitału (koncentracja pracy i kapitału). Są to gospodarstwa warzywniczo-ogrodnicze, winnice i t. p., które prowadzone w powyższy sposób, wystarczają na utrzymanie rodziny włościańskiej. W Polsce gleba i klimat wykluczają uprawę wina, a utrudniają w znacznym stopniu zakładanie gospodarstw warzywniczo-ogrodniczych, niemniej jednak gospodarstwa takie w pobliżu wielkich miast oraz środowisk przemysłowych mają rację bytu.

Jeśli ma nastąpić postęp gospodarczy wsi polskiej, to musi ona zarzucić system gospodarstwa naturalnego, a oprzeć swą gospodarkę na zasadach kapitalistycznych. Zamiast uprawiać wiele roślin, musi wprowadzić specjalizację, t. j. produkować jedynie to, do czego w pierwszym rzędzie zmuszają ją: położenie, klimat i gleba, oraz wytwarzać to, co dawałoby większy zysk. Tak n. p. gospodarstwo, oparte głównie na hodowli bydła, mleka i nabiału, może dać większy dochód, aniżeli ono dawało przedtem, wytwarzając wielorakie płody. Z przejściem gospodarstwa ze stanu naturalnego do specjalizacji (pierwszy etap), czyli zakwalifikowaniem go do pewnego typu (gospodarstwo hodowlane, mleczne, bydła rasowego, roślin okopowych, zbożowe i t. p.), łączy się łożenie na nie większych sum pieniężnych — już to w postaci nawozów sztucznych, oraz maszyn i narzędzi rolniczych — już to w formie innych ulepszeń. To zaś zmusza do kalkulacji i prowadzenia pewnego rodzaju rachunkowości: czy dane wkłady oprocentowują się należycie. Jest to dalszy etap przekształcenia gospodarstwa naturalnego w gospodarstwo, oparte na zasadach kapitalistycznych.

Gospodarstwa, oparte na systemie specjalizacji, wytwarzają dany produkt na zbyt, by w ten sposób za otrzymany środek wymiany (jakim jest pieniądz) otrzymać tyle, ile potrzeba na zaspokojenie swych potrzeb. Ponieważ gospodarstwa te są niewielkie i wytwarzają dany produkt w niewielkiej ilości, przeto zbyt tych produktów przez każde gospodarstwo zosobna byłby nader trudny (mała ilość dostarczonego towaru, niemożność wyczekiwania lepszych konjunktur, trudności kredytowe i t. p.). Trudność tę omija się, jeżeli wiele gospodarstw danego typu łączy się i tworzy zrzeszenie dla zbytu swych produktów, względnie nabycia innych. Zrzeszenia takie (związek, spółka, kółko rolnicze, kooperatywa i t. p.) rozporządzają już znaczną ilością towaru, operują już większym kredytem i posiadają zazwyczaj dobrą organizację. W ostatnich czasach rozwijają się one pośród gospodarstw wiejskich dość pomyślnie i stanowią dalszą fazę rozwoju gospodarczego wsi.

Drugim zasadniczym rysem ustroju agrarnego w Polsce jest mała ilość gospodarstw średnich (20—100 ha), zajmujących ca. 3 proc. ogółu gospodarstw, a 11 proc. obszaru gruntu. Gospodarstwa te zajmują w państwach Zachodniej Europy około 30 proc. całego obszaru ziemi. U nas jedynie w Poznańskiem i na Pomorzu występują w tej ilości, co na Zachodzie. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, ża właściciele tych gospodarstw wiodą prym wśród ogółu gospodarzy rolnych, prowadząc najbardziej racjonalną i intensywną gospodarkę, że oni, jako najwięcej zamożni, mają możność kształcenia swoich dzieci, przysposabiając i przygotowując je (z powodu niemożności obdzielenia wszystkich dostatecznie ziemią) do innych zawodów i kierują w ten sposób odpływ ich do środowisk przemysłowych (by zajęły tam odpowiednie stanowiska), — to dojdziemy do przekonania, że życzenie, by ta kategorja właścicieli rolnych była jak największą — jest słuszne. Że istnieje ścisły związek między zamożnem mieszczaństwem, a zamożnem włościaństwem, za dowód niech posłuży Poznańskie, gdzie w miastach panuje żywioł polski, dzierżąc w swych rękach przemysł i handel. Tutaj zamożny włościanin, zostawiając ziemię w ręku jednego, — drugich synów sposobił odpowiednio do handlu i przemysłu, tak, iż ci, będąc do tych zawodów pod względem fachowym dostatecznie przygotowani, a nadto, wynosząc już z domu — jako zamożniejszego środowiska — zadatki moralne (ambicja, ruchliwość, inicjatywa i t. p.), oraz pewien kapitał (otrzymany tytułem spłaty ich części) — mogli, odchodząc do miast, zająć tam odpowiednie stanowiska i skutecznie walczyć z naporem innych narodowości. W innych dzielnicach Polski, a przedewszystkiem w Małopolsce, gospodarstw tego typu prawie że niema; to też nie spotykamy tam wypadków, by włościanin (z natury swej bierny, mało kulturalny i biedny) osiadał w mieście jako kupiec, rzemieślnik, lub drobny przemysłowiec i tworzył w ten sposób polskie mieszczaństwo. Stąd większość miast polskich b. zab. austrjackiego i rosyjskiego posiada 50—80 proc. Żydów, nadających miastom tym specyficzny charakter. Wyżej przytoczone względy przemawiają za tem, by przy wykonywaniu ustawy o reformie rolnej, pewien zapas ziemi obracano na tworzenie średnich gospodarstw rolnych.

Ustrój agrarny Polski odznacza się dalej znaczną przestrzenią większej własności prywatnej (31 proc. obszaru, z czego ca. 50 proc. przypada na majątki ponad 1000 ha), oraz znaczną ilością ludności bezrolnej (około 31 proc. ludności rolniczej). Rok rocznie znaczna część ludności bezrolnej (ca. 250 tys.), nie mogąc znaleść pracy u siebie w domu, emigruje stale, lub chwilowo na Zachód. Wziąwszy pod uwagę, że ludzie ci zaczynają emigrować w wieku 18—20 lat, dochodzimy do wniosku, że kraj łoży na utrzymanie tych ludzi tak długo, dopóki nie osiągną

fizycznej dojrzałości i nie zaczną pracować. A kiedy zaczynają już ci pracować, wówczas — wskutek emigracji — tracimy ich. W ten sposób tracimy corocznie wiele miljonów w postaci kapitału inwestowanego przez nas, który to kapitał, w większości wypadków, już do nas nie wraca.

Ten układ stosunków rolnych, wyrażający się z jednej strony znacznym odsetkiem większej własności prywatnej, oraz wielką ilością ludności bezrolnej, — z drugiej zaś strony wielkiem zagęszczeniem ludności rolniczej (61 osób na $klm.^2$, zajmując przeszło 60 proc. ogółu ludności) — wysunął kwestję reformy rolnej, uchwalonej przez Sejm 15. VII. 1920 r. Sejm, uchwalając reformę rolną, rozważał ją ze stanowiska ogólno-państwowego, t. zn. brał pod uwagę nie tylko jej znaczenie gospodarcze (zwiększenie lub zmniejszenie produkcji, przesunięcie punktu ciężkości z produkcji roślinnej na zwierzęcą i t. p.), lecz także społeczne (obdzielenie ziamią bezrolnych i wprowadzenie w ten sposób pewnej równowagi między warstwami posiadającemi i nieposiadającemi), oraz polityczne (tworzenie warstwy zamożniejszych obywateli, więcej uświadomionych i urobionych państwowo, tworzenie osadników kresowych i t. p.). Ustawa ta w pierwotnem brzmieniu wykazywała poważne braki, które następnie były przedmiotem licznych obrad w Sejmie.

Biorąc ogólnie, reforma rolna, nie mając na tyle zapasu ziemi, by obdzielić wszystkich bezrolnych — nie mówiąc już o gospodarstwach karłowatych i małorolnych — nie przekształci może zasadniczo ustroju rolnego, — przyczynić się jednak może walnie do złagodzenia konfliktów i tarć w łonie tegoż.

Przechodząc teraz do omówienia ustroju leśnego, należy nadmienić, iż nie posiadamy dotąd dokładnej statystyki, którąby podawała, jaką powierzchnię zajmują u nas lasy. Jako przykład przytoczę „Atlas Statystyczny" Weinfelda, Szturm de Sztrema i Piekałkiewicza, którzy powierzchnię lasów w Polsce podają na niespełna 8.000.000 ha, oraz broszurkę Pączewskiego: „Lasy, Przemysł i Handel Polski", który powierzchnię tę oblicza na 9.000.000 ha. Dane Pączewskiego, jako pochodzące z ostatnich już czasów, oraz czerpane bezpośrednio z Departamentu Leśnictwa, uważam za pewniejsze. Według tego ostatniego — przypada u nas ca. 30 proc. na lasy państwowe i pod zarządem państwowym pozostające, — reszta zaś na lasy prywatne. Ta druga pozycja zawiera jednak również: lasy fundacyjne (nie będące w administracji państwowej), gminne i miejskie, oraz lasy i laski włościańskie. Jak się jednakowoż przedstawia podział powierzchni leśnej na wyżej wymienione kategorje własności, — niestety nie posiadamy jeszcze w tym względzie dokładnych danych statystycznych. W każdym razie można przyjąć, że lasy gminne i kościelne (klasztorne) zajmują pokaźny odsetek

(ca. 5—10 proc. w poszczególnych zaborach); z lasów zaś włościańskich jedynie w Poznańskim wynoszą one kilka procent ogólnej powierzchni leśnej. Podobnie, jak ustrój agrarny, przeżywał i ustrój leśny w Polsce pewne wstrząśnienia. Ze specyficznego charakteru lasu: 1) jako własności (las jest do pewnego stopnia własnością ogółu), 2) jako zbiorowiska roślinnego (którego wpływ uwydatnia się dopiero wówczas, kiedy las zajmuje większe przestrzenie), oraz 3) jako jednostki administracyjnej (która dla swej żywotności wymaga pewnego minimum powierzchni) — wynika, że w ustroju leśnym — w przeciwieństwie do rolnego, gdzie parły siły odśrodkowe — musiały działać siły dośrodkowe. I tak w r. 1919 wysunęła się na czoło kwestja upaństwowienia lasów prywatnych, co też nawet Sejm uchwalił. Do uchwalenia tej ustawy przyczyniła się ponadto ta okoliczność, że były to czasy prądów socjalnych, które głosiły, że państwo winno w życiu gospodarczem występować czynnie ze swą ingerencją na tok tegoż życia i wogóle przypisywały państwu w tym względzie zbyt wielkie atrybucje. Do wykonania jednak powyższej uchwały nie przyszło. Sprawa upaństwowienia lasów prywatnych była bodaj że najwięcej u nas omawianą. Wywołała też żywą polemikę na łamach czasopism fachowych, oraz na zjazdach leśników, czego rezultatem było, że większość leśników zajęła w tej sprawie zdecydowane stanowisko i wypowiedziała się przeciwko upaństwowieniu lasów prywatnych.

Takie ustosunkowanie lasów państwowych do lasów prywatnych (1 : 3) może mieć dla państwa i ujemne strony. Drewno jest dzisiaj po zbożu, węglu i rudach tym produktem, którego państwo musi mieć stale poddostatkiem na swoje potrzeby — nie mówiąc już na wypadek wojny — i na którego wytwórczość (produkcję), obrót i zbyt musi uważać. Lasy prywatne, wskutek niezawsze prawidłowej, a czasami wręcz dewastacyjnej gospodarki ze strony właścicieli — która ma miejsce w tym wypadku, gdy właściciel znajduje się w kłopotach finansowych, lub w czasie pomyślnych konjunktur na drewno, — nie dawałyby rękojmi, że roczne zapotrzebowanie tego surowca będzie pokryte. Dlatego też państwo czuwa, za pośrednictwem „Urzędów Ochrony Lasów", nad gospodarką w lasach prywatnych, nie dopuszczając do dewastacji lasów. Celem powyższych urzędów jest: nie krępując samego właciciela co do systemu gospodarstwa — dążyć do podniesienia gospodarki w lasach prywatnych (zwłaszcza mniejszych), oraz baczyć, by zapas normalny (kapitał drzewny) nie ulegał zmniejszeniu.

W mniejszych gospodarstwach leśnych (20—100 ha), z natury rzeczy, nie może być mowy o intensywniejszej gospodarce, gdyż, ze względu na mały obszar lasu i związaną z tem niską kolej rębności, oraz nikły roczny etat rębny, — właściciel otrzymuje nieznaczny dochód. Z dochodu zaś tego nie jest w stanie utrzymać fachowego (a więc droższego) leśnika-gospodarza. W la-

sach tych, za wyjątkiem Poznańskiego i Pomorza, gdzie fachowy nadzór spełniają Izby Rolnicze, muszą służyć Urzędy Ochrony Lasów fachowemi wskazówkami i poradą. Dochody z tych lasów stanowią zazwyczaj jedynie część ogólnego dochodu właściciela lasu. Z tego też względu, nie mogą być uważane za samodzielne gospodarstwa leśne. O ile chodzi o ustalenie granicy wielkości obszaru, jaki las powinien posiadać, by stanowił żywotną jednostkę gospodarczą, — to dość trudno ją ustalić. Zależy to od wielu czynników, z których najważniejsze byłyby: położenie lasu, jego zdolność eksploatacyjna, jakość produkowanych sortymentów, oraz ceny uzyskiwane za nie.

Przyjąwszy: obszar lasu . . . . $P = 160$ ha
kolej rębności . . . . . . $u = 80$ „
ilość drewna na 1 ha . . . $Q = 250\ m^3$
przec. cenę za 1 m^3 drewna . $C = 10$ zł.

otrzymamy: $\frac{P}{u} = \frac{160}{80} = 2$ ha . . $2 \times 250\ m^3 = 500\ m^3$.

Oznaczając roczny etat miąższościowy, który w danym wypadku wynosi 500 m^3, przez „E" i pomnożywszy go przez przeciętną cenę za 1 m^3 „C" — otrzymamy roczny dochód „D", względnie „Dm" (dochód miesięczny):

$$E \times C = D$$
$$500 \times 10 = 5000 : 12 = 417,\text{— zł.}$$
$$Dm = 417,\text{— zł.}$$

Odjąwszy od tego dochodu brutto koszty odnowienia, które nazwijmy przez „K", oraz koszty na administrację „A" (utrzymanie leśnika + podatki), otrzymamy miesięczny czysty dochód właściciela lasu: „Rm", przyczem: $K_{1ha} = 120$ zł., $A = 180$ zł.

$$Dm - \frac{K}{12} - A = Rm$$
$$417 - (20 + 180) = 217,\text{— zł.}$$
$$\underline{Rm = 217,\text{— zł.}}$$

Wyżej umieszczona, prowizoryczna kalkulacja (nie uwzględniająca zresztą oprocentowania się kapitałów produkcyjnych) wykazuje, że w pomyślnych warunkach (jak n. p. w Poznańskiem, gdzie cena za drewno jest b. wysoką) już 150—300 ha las daje właścicielowi dochód 200—400 zł. miesięcznie, co czyni rocznie ca. 2500—5000 zł. Kapitalizując tę kwotę, otrzymamy, przy przyjęciu stopy procentowej 2,5 — kwotę 9000—17000 zł., przedstawiającą wartość tego lasu. Dochód ten jest bodźcem dla właściciela lasu, by prowadzić racjonalną gospodarkę, zapewniającą stały (acz nieduży) i trwały dochód. W normalnych jednak warunkach, jako żywotną jednostkę gospodarczą, należałoby przyjąć las o powierzchni 500—1000 ha.

Co się zaś tyczy gospodarki w laskach włościańskich, względnie gminnych, to gospodarka ta jest niżej krytyki. Pochodzi to stąd, że właściciel lasku zazwyczaj nie posiada elementarnych wiadomości z zakresu hodowli lasu, skutkiem czego, nie może być mowy o racjonalnej uprawie drzewostanu. Powtóre, włościanin oddaje pod uprawę leśną jedynie te parcele gruntu, na których uprawa rolna nie opłaca się. Grunta te, są to: wydmy piaszczyste i lotne piaski, ubogie pastwiska podgórskie, bagna i moczary, — a więc miejsca, na których sztuczne zalesienie wymaga dużej pracy, przygotowania gleby — jednem słowem — nakładu kosztów, których włościanin nie chce, a często też nie jest w stanie ponosić. Mając wreszcie już swój lasek, włościanin, potrzebując drzewa na opał, ucieka się za często do nadmiernych trzebieży, tak, że drzewostany w wieku drągowiny są do tego stopnia przerzedzone, iż wykazują zadrzewienie: 0,4—0,5. W takich warunkach wyrastają strzały gruszkowate, silnie gałęziste i sękate, nie mające prawie żadnej wartości technicznej, a nadające się jedynie na opał. Wobec czego, dochód z takiego lasku jest znacznie mniejszy, niż być powinien.

Jeżeli chodzi o genezę lasków włościańskich i gminnych, to powstawały one (względnie powstają) w pierwszej linji: a) wskutek likwidacji serwitutów gruntowych i leśnych — gdy gmina, względnie poszczególni włościanie (uprawnieni do poboru użytków) otrzymywali, za zrzeczenie się swych praw, kawałki lasu, — oraz b) drogą parcelacji lasów prywatnych. Sposób ten jest praktykowany dotąd często na Podkarpaciu. Dzieje się to zwykle w ten sposób, że właściciel lasu sprzedaje drewno na pniu kupcowi, który, po wyeksploatowaniu tegoż, pozostawia czysty zrąb. Zrąb taki, przy pomocy pozostawionych tu i ówdzie nasienników, oraz przy pomocy wiatru i ptaków, przynoszących nasiona drzew „zalesia się“ w ciągu kilku lat małowartościowemi gatunkami, jak: brzoza, osika i wierzba. Na pozostałe luki rzucają się szybko krzewy leśne: kruszyna, szakłak, trzmielina, dereńświdwa, suchodrzew i t. p., które, tworząc dość zwarte zbiorowisko drzew i krzewów leśnych, — dają złudzenie, dobrze zapowiadającego się drzewostanu. Młodnik taki, czasem przetrzymany jeszcze kilka lat przez właściciela, staje się objektem bardzo pożądanym przez okolicznych włościan. Przyczyn tego zjawiska należy szukać w psychice włościanina, który dumny jest z tego, że posiada „swój las“. I chociaż „las“ ten, nie daje mu nic, prócz odrobiny lichego opału, to jednak włościanin chętnie kupuje parcelowane morgi niedawnych poręb, gdyż posiadanie, nawet kilku mórg lasu, dogadza jego ambicji i wzmacnia jego stanowisko jako gospodarza.*) Nasuwa się tutaj następujące, ciekawe porównanie. Otóż kupiec, operujący jedynie kapitałem obrotowym,

*) Fakt ten dość często obserwowałem u włościan podkarpackich.

kupuje wyłącznie drzewostany, które rychło obróci na pieniądz; nie uwiąże zaś kapitału, przez kupno drzewostanu łącznie z gruntem leśnym. Wynika to z charakteru jego pracy i środka, jakim się posługuje, t. j. kapitału, który nie może być lokowany w ziemi, lecz musi ciągle być w obrocie. Włościanin natomiast postępuje odwrotnie i lokuje swój kapitał w grancie leśnym. Pochodzi to przedewszystkiem ze struktury gospodarstwa rolnego (leśnego), pracującego głównie kapitałem zakładowym (ziemia, budynki i t. p.), a posługujące się kapitałem obrotowym jedynie w niewielkiej mierze, (nawozy, maszyny rolnicze i t. p.). W pewnej mierze gra tutaj rolę i psychika włościanina, który uznaje przedewszystkiem kapitał w postaci widomej (ziemia, budynki i t. d.), — a więc kapitał zakładowy, a nie docenia znaczenia kapitału obrotowego, którym też nie umie pracować.

Trzeci wreszcie sposób tworzenia się małych lasków włościańskich ma miejsce wówczas, kiedy włościanin kawałki gruntu, nie nadające się do uprawy rolnej, przeznacza pod las i zalesia je.

Omawiając te trzy sposoby powstawania małych lasków włościańskich, należy zaznaczyć, że ponieważ jeszcze i dzisiaj, w niektórych okolicach Polski, serwituty istnieją, — likwidacja tychże, w żadnym wypadku, nie może się odbywać kosztem lasu; odszkodowanie zaś należy dawać w ziemi. Gdzie zaś jest to niemożliwe, — ekwiwalent należy wypłacać w gotówce. W ten sposób nie będzie się powiększać areału karłowatych lasków gminnych i włościańskich. Parcelację lasów prywatnych, względnie powierzchni, będącej pod uprawą leśną, należałoby w tym sensie ograniczyć, że las taki względnie powierzchnię, pozostającą pod uprawą leśną, mogłaby nabywać tylko jedna osoba — najwyżej dwie, lub trzy, — a w tym wypadku, musiałyby się zobowiązać (o ile dany las stanowi pewne minimum powierzchni n. p. 25 ha.) prowadzić gospodarkę według wspólnego planu i w tym celu wspólnie (proporcjonalnie do posiadanego obszaru) ponosić koszty. W wypadku zaś zmiany, nie rentujących się gruntów rolnych na kawałki lasu, nietylko nienależałoby stawiać właścicielowi żadnych ograniczeń, lecz, owszem, winno państwo przychodzić temu z pomocą: jużto, nie pobierając w ciągu kilkunastu lat żadnego podatku gruntowego, jużto, dostarczając kredytu na zakup nasion i sadzonek leśnych, jużto wreszcie, służąc mu bezpłatnie wskazówkami technicznemi i personelem fachowem. W ten sposób liczne, istniejące nieużytki przestałyby leżeć odłogiem, a obrócone na kawałki lasu, mogłyby dawać pewien dochód; przyczyniając się zaś do estetyczniejszego i kulturalniejszego wyglądu naszych włościańskich gospodarstw rolnych, zadawałyby kłam opinji naszego zachodniego sąsiada o rzekomej naszej niezaradności gospodarczej, — oraz świadczyłyby, że włościanin polski potrafi i nieużytki w odpowiedni sposób zużytkować. (D. c. n.)

ST. MIKULSKI.

Echa leśne z Pomorza.

Zwalczanie szkodników leśnych. — Jeszcze o hodowli lisów srebrnych. — Ruch krajoznawczy. — Zima na wybrzeżu. — Mauzoleum Żeromskiego nad Bałtykiem. — Kalendarz leśny na rok 1926.

XII.

Na konferencji w sprawie zwalczania szkodliwych owadów leśnych, odbytej dnia 6. marca 1926 r. w Ministerstwie rolnictwa i dóbr państwowych, uchwalono:

1. stosować metodę techniczną (niszczenie mechaniczne szkodników, lepowanie, zakładanie drzew pułapkowych i t. d.) nadal w tych wypadkach, gdy celowość powyższych zabiegów jest niewątpliwa i gdy nie dają się one zastąpić innnemi korzystniejszemi zabiegami;

2. rozwijać metodę biologiczną, czyli metodę wyszukiwania, ochraniania i hodowli naturalnych wrogów szkodników (w pierwszym rzędzie pasożytów roślinnych i zwierzęcych);

i 3. uznać metodę chemiczną, polegającą na opylaniu lasów z samolotów i balonów sterowych arsenianem wapna i na okurzaniu z ziemi gazami, za bardzo celową, pozostającą jednak jeszcze w swerze doświadczeń.

Okurzanie z ziemi wykonywać świecami arsenowemi. Wobec stwierdzenia nieszkodliwości stosowanych preparatów chemicznych dla ludzi, zwierząt i świata roślinnego, można będzie prowadzić badania bez obaw o ujemne uboczne ich skutki.

Badania prowadzić przy poparciu wojskowych władz lotniczych i przy udziale Wojskowego Instytutu Gazowego oraz specjalistów entomologów i taksologów.

Toruńska dyrekcja lasów państwowych na początku bieżącego miesiąca (marca) sprowadziła z fabryki chemicznej Henryka Ermischa w Burgu (koło Magdeburga) 2500 kg lepu gąsieniczego za 1850 zł.; lep ten w połowie marca został użyty na pierścieniowanie sosen w nadleśnictwie Mścin na powierzchni 50 ha.

Zagrożone przez mniszkę-brudnicę drzewostany w państwowych nadleśnictwach Konstancjewo, Toruń, Łąkorz i Jamy zajmują około 3000 kg.

XIII.

P. Siewczyński, reemigrant z Ameryki, obecnie właściciel młyna w Karczowie, powiat tucholski, zamierza w najbliższym czasie urządzić na swej posiadłości hodowlę lisów srebrnych. Koszty urządzenia tego „zwierzyńca" obliczono na 20.000 zł.

XIV.

Zarząd towarzystwa upiększenia Kartuz ze wyględu na pokrewieństwo myśli przewodniej postanowił przyłączyć się do

zorganizowanego niedawno kartuskiego oddziału P. T. K., jako jego sekcja.

Toruński oddział P. T. K. na zebraniu miesięcznem w dniu 24. lutego r. b. uchwalił urządzić w r. 1926 dwanaście wycieczek, w tej liczbie do jeziora Bachotek w powiecie brodnickim (nadleśnictwo Mścin) i do „Cisów staropolskich“ w nadleśnictwie Wierzchlas.

XV.

Prof. Al. Janowski w nr. 4 „Ziemi“ z dnia 15. lutego 1926 roku dzieli się wrażeniami z podróży zimowej na wybrzeże. Na wstępie z właściwym sobie humorem zaznacza, że Warszawa dwa razy do roku bardzo żywo interesuje się morzem: pierwszy raz w Karnawale, „gdy Liga Morska i Rzeczna urządza bal morski lub redutę morską, a drugi raz w maju, gdy wysyła ławicę mężów, poszukujących mieszkań na wybrzeżu. Za nimi w końcu czerwca ciągną mamy z zarybkiem“. Dalej autor podaje, że w tygodniu przedświątecznym cały Hel był tak zasypany śniegiem, że przez 5 dni pociągi nie kursowały i podkreśla „nader umiejętnie i życiowo“ ułożony rozkład pociągów: „przyjeżdża się do Helu o 11-tej w nocy, kiedy całe miasteczko śpi i noclegu znaleść nie może, albo też wyjeżdża się z Helu o 5-tej, a więc wstać trzeba o 4-tej rano. Dwie noce niespane, jak w drodze do Paryża. Następnie autor zaznacza niewzruszoną miłość Helan do Gdańska: „tylko tam kupują i sprzedają towary, a doskonale przez rząd polski zrobiony port ułatwia im żeglugę“. Na Helu stare drewniane, nadgniłe molo zamieniono na tęgą żelazobetonową budowlę, zabezpieczono drugą stronę portu od uderzeń fal, wybudowano kolej, o której Niemcom ani się nie śniło nigdy, a dziś Hel, mając komunikację lądową i wodną, mając tłumy letników z Polski, dąsa się, boczy i brzydko zezuje w stronę „wolnego miasta“.

W Jastarni nasłuchał się autor lamentacji „na ciężary podatkowe, a jeszcze więcej na niebieskie ptaki, które żerują na rybakach. Jakiś p. Kowalski przyjechał, założył spółkę rybacką, nabrał towaru pono za 35.000 złotych i więcej się nie pokazał. I przyjemnie dopiero słuchać końcowej uwagi w tej opowieści: „Niemiec takby nie zrobił.“

W czasie pobytu autora w Pucku lód w zatoce pod wpływem wiatrów zachodnich popękał, a chopaki, popychając kry drągami, podróżowali na nich u brzegów zatoki; przechodzący obok komandor polskiej marynarki, zaniepokojony o los chłopców, krzyknął do nich: „Meine Kinder, seit vorsichtig: es ist gefährlich“, lecz chłopcy jechali dalej. Na pytanie, po czem p. komandor polskiej marynarki poznał, że to są dzieci niemieckie, autor nie może odpowiedzieć, lecz przypuszcza, że „może polskie są grzeczniejsze i na krach nie pływają.“

XVI

W styczniowym zeszycie „Morza", organu Ligi Morskiej i Rzecznej, p. Radosław Krajewski proponuje wybudowanie mauzoleum Żeromskiego na wzniesionem miejscu naszego wybrzeża morskiego, pragnąc w ten sposób „dać wyraz czci dla wielkiego piewcy Polski". Autor tego artykułu oznajmia, że znajomi jego artyści wykonaliby bezinteresownie popiersie Z. „w bryle lub reljefie, w kamieniu lub cemencie".

Powyższą propozycję skwapliwie podtrzymał p. Korzałka, kierownik szkoły w Pierwoszynie, i za pośrednictwem „Słowa Pomorskiego" podał do wiadomości ogółu, że odpowiedni teren znajduje się w pobliżu nadmorskiej wsi Pierwoszyna, na kępie nad samem morzem, że właściciel tego terenu p. Bigott ofiarowuje bezpłatnie potrzebną powierzchnię i że cegłę na mauzoleum dostarczy miejscowa spółdzielnia „Cegielnia" po cenie własnego kosztu. Pan Korzałka oczekuje odpowiedzi w tej sprawie od organizacji, powołanych do uczczenia pamięci Żeromskiego.

XVII.

W pierwszej połowie lutego r. b otrzymaliśmy na Pomorzu „Kalendarz leśny informacyjny na r. 1926", wydany przez Wileński oddział Z. Z. L. w Rzeczypospolitej Polskiej. Szata zewnętrzna kalendarza, zawierającego 192 stron, w ładnej okładce sprawia bardzo dodatnie wrażenie. Oprócz zwyczajnych wiadomości kalendarzowych (22 stron), znajdujemy w nim obszerny dział statystyczno-informacyjny (22 str.), dział służbowo-informacyjny (23 str.), w którym streszczono zasady konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej i podstawowe prawa i obowiązku funkcjonarjuszów dyrekcji lasów państwowych i nadleśnictw, przepisy, tyczące się mianowania, uposażenia, zaopatrzenia emerytalnego, emerytury za służbę w państwach zaborczych, rozwiązania stosunku służbowego, kar porządkowych i dyscyplinarnych i pomocy lekarskiej, dział organizacji, administracji lasów państwowych (27 str.) i w końcu — najobszerniejszy (85 str.) dział fachowy. Pierwsza (ogólna) część kalendarza ozdobiona 12 ładnemi winietami, odpowiedniemi dla każdego miesiąca, podaje na każdy miesiąc lakoniczne, ale bardzo rzeczowe i pożyteczne wskazówki dla leśników, myśliwych, bartników, rybaków, ogrodników i rolników. Na str. 107 wymienione państwowe szkoły dla leśników: niższe średnie i wyższe. W dziale fachowym zasługuje na wielkie uznanie rozdział hodowli lasów (w tablicach str. 100—118) dla 4-ch gatunków iglastych i 11 liściastych), opracowany dokładnie i wyczerpująco przez jednego z redaktorów kalendarza, kolegę Marjana Hoppena, inspektora okręgowego dyrekcji wileńskiej.

Z powyższego krótkiego streszczenia wynika, że strona wewnętrzna kalendarza wywiera również wielce zadawalniające

wrażenie, podając nader pożyteczne dla każdego leśnika wiadomości. Ogół leśny bez wątpienia będzie szczerze wileńskiemu oddziałowi Z. Z. L. za sympatyczną w tej sprawie inicjatywę i sumienne jej wykonanie.

Cena kalendarza z przesyłką bajecznie niska — 1.85 zł.

Przy następnych wydaniach kalendarza należałoby uzupełnić tablice szkodliwych owadów leśnych (str. 136—143), zwłaszcza rubrykę „środki walki“, oraz podać adresy i ceny prenumeracyjne czasopism leśnych.

WIESŁAW SZCZERBIŃSKI.

Drobna zwierzyna i jej pielęgnowanie.

(Ciąg dalszy).

Przechodząc do zimowego podawania karmy, rozważę dobre i złe strony tego problemu wogóle, oraz przytoczę stosowane przy tej czynności wytyczne. — Paszenie zwierzyny, to zło, aczkolwiek nieraz konieczne. Zło o tyle, że odbiega od naturalnych warunków, rozleniwia zwierzynę, która ściąga do paśników z różnych, nawet odleglejszych okolic, pozostawiając tam naturalną karmę niezużytą, i w końcu ułatwia przy intenzywnem karmieniu przetrwanie zimy także słabym sztukom, których ubytek z względów hodowlanych byłby nieraz nawet wskazany. Nieracjonalne karmienie (a jest to funkcją wcale niełatwą) wyrządzić może pozatem więcej szkód, aniżeli przynieść korzyści. Zaleca się zwykle rychłe rozpoczęcie karmienia, aby zwierzyna już przed nastąpieniem mrozów i śniegów, miała możność przyzwyczajenia się do paśników. Urządzenie wielkiej ilości paśników, równomiernie rozmieszczonych na wielkich nieraz przestrzeniach, jest choćby już z względów finansowych nieraz niemożliwem do wykonania — a wybudowanie w mniejszej ilości wielkich paśników jest nie wskazane, wobec koniecznego nagromadzenia w nich większych ilości paszy i umożliwienia w ten sposób zwierzynie nakarmienia się do syta na jednem miejscu, co pozbawia jej tak ruchu, jak i karmy naturalnej. Ta ostatnia pozostanie zawsze podstawą, to też wszędzie tam, gdzie gleba w nią obfituje, poprzestać można na rozkopywaniu śniegu specjalnie w tym celu skonstruowanym pługiem. Wąskie, śniegu pozbawione pasy, zmuszają zwierzynę do chodzenia i nie narażają ją na ranienie się. O ile wszystko to z jakichkolwiekbądź powodów nie wystarcza, to dopiero wówczas wskazane jest podawanie karmy, którą — bez potrzeby urządzania paśników — rozrzucać można wzdłuż pasów w małych ilościach, normowanych zresztą na podstawie obserwacji, tak aby przez długie leżenie nie była narażoną na zepsucie. Zając w pierwszej linji

potrzebuje pokarmu soczystego, to też z mieszanki plew i sieczki z sznyclami buraczanymi, ćwikłą i marchwią wybiera sobie te ostatnie. Soczystszą pokarmę nie rozrzuca się w całości, wobec tego że po zamarznięciu większe kawałki stają się tak twarde, że zwierzyna może je jedynie z trudem obgryzać. Charakterystycznem jest, że zając chętnie odwiedza paśniki, przeznaczone dla kuropatw, choć niewiadomo, czy spożywa wyłożone tam ziarno. Niewiadomo mi, czy z wyłożonych dla innej zwierzyny lizawek zając także korzysta i wdzięcznym byłbym, gdyby mi jaki doświadczony myśliwy, których pomiędzy czytelnikami Przeglądu nie brak, na tem miejscu sprawę tę wyjaśnił.

Interesującem zagadnieniem jest wzajemny stosunek zająca do królika. Nie brak obserwacyj, stwierdzających, że obydwa gatunki razem się nie znoszą — nie brak i przeciwnych. O ile zając omija rewiry, zamieszkałe przez króliki, to może być, że nie decyduje w tym wypadku niepokój, sprawiany przez te ostatnie, lecz wywoływany ciągłemi polowaniami na króliki z naganką, z psami, fretkami i częstszem odwiedzaniem owych terenów przez drapieżniki, dla których stół króliczą potrawką jest stale zastawiony.

Z kolei przechodzę do kuropatwy. Zamieszkuje ona w różnych odmianach Hiszpanję, Włochy, Francję, środkową i wschodnią Europę, zachodnią i południowo-zachodnią Syberję, Kaukaz, Persję i Małą Azję. W Niemczech reprezentowana jest przez perdix perdix perdix, a w Polsce i Rosji przez perdix perdix lucida. (Lebensbilder aus der Tierwelt Europas, Vögel Europas, III. B. — Karl Soffel). Kuropatwa jest ptakiem, żyjącym na dalekich bezleśnych przestrzeniach, omija z reguły las, choć zamieszkuje nieraz jego brzegi. Wszystko to, jak i fakt, że lęże również na otwartych przestrzeniach, niezbicie wskazuje na jej pochodzenie stepowe. Przywędrowała ona do nas z dalekiego wschodu z powodu zabójczego dla niej wysokiego śniegu lub głodu i napotkawszy na prawdopodobnie już wówczas zapoczątkowaną uprawę roli, pozostała i przystosowała się do panujących warunków. Jeszcze dzisiaj zdarzają się jesienne masowe wędrówki kur na zachód, zdumiewające i w błąd wprowadzającego myśliwego, który nazajutrz zastaje na swych polach jedynie miejscowe stałe łańcuchy. Kury wędrowne rzekomo różnią się od tubylczych wielkością i ubarwieniem. Poza tymi wyjątkowymi wypadkami jest kura bardzo przywiązana do miejsca, do tego stopnia nawet, że długo czekać nieraz trzeba na nowe „zaludnienie" terenu, na którym kury wyginęły lub je wybito. Jest to niebardzo zrozumiałe, jeżeli się wspomni o kłótliwości kur, w wysokim stopniu objawiającej się w okresie parzenia się, jak i fakt, że nader rzadko spotyka się gniazda w niedalekiej od siebie odległości. Kury są naogół wszystkim znane dosyć

dokładnie, wiemy że jest to ptak dosyć inteligentny i ostrożny. W stosunkowo krótkim czasie farbówka poznaje rolę myśliwego i wyżła i późną jesienią nie zrywa się już niebacznie w promieniu skuteczności strzałów, lecz wycieka pod ochroną, by zerwać się do lotu już w takiej odległości od myśliwego, w której jest dla niego nieosięgalną. Brehm podaje za Wodzickim, że kury umieją utrzymać się na powierzchni wody, ten ostatni bowiem obserwował 2 łańcuchy, które wobec niebezpieczeństwa leciały w stronę bagien lub rzeki i tam stale pływały na wodzie. (Brehms Tierleben, fünfter Band, Vögel II). Mała ilość zielonek lub polotek jednej starki jest zwykle dowodem zniszczenia — najczęściej wskutek zabiegów rolniczych — pierwszego lęgu, w którym to wypadku kura powtórnie znosi jaja. Nieliczne takie łańcuchy, specjalnie o ile są bardzo spóźnione, radzi się wystrzelać, ponieważ farbówki późną jesienią nie uchowają się na ogołoconych polach przed drapieżnikami, a i również ostrej zimy przetrzymać nie są w stanie. Wbrew ustalonemu w literaturze łowieckiej zdaniu, że pisklęta jako zagniazdniki opuszczają gniazdo bezzwłocznie po wylęgnięciu się, pozostają one tam prawdopodobnie conajmniej kilka godzin. Suppozycję tę opieram na tymsamym wielokrotnie przezemnie stwierdzonym objawie w odniesieniu do dzikich kaczek, łysek i kurek wodnych, co do których twierdzi się również, iż momentalnie po wykłóciu się z jaj podążają za matką.

W numerze 9/26 „Deutsche Jägerzeitung" notuje pewien myśliwy, iż strzelał wiele kur, u których kolor bronzowy zastąpiony był czerwonym, a redakcja pisma odpowiada, iż rozchodzi się w tym wypadku o bronzowo-czerwoną warjacją, dawniej wyodrębnioną jako specjalny gatunek pod nazwą pardrix fusca albo montana. Warjacja ta zachodzi w najróżniejszych terenach rozprzestrzenienia naszej kury i odznacza się tem, że znaczna część upierzenia jest kawowo brunatna, również głowa aż do górnej części szyji włącznie, natomiast podbrzusze i uda często białawe.

Inną ciekawą notatkę umieściło pismo „Wild und Hund" w nr. 6/26. Notatka ta traktuje o oryginalnym wpływie, jaki na kury wywiera pierwszy śnieg. Autor twierdzi, że pierwszy opad śniegu w wysokim stopniu denerwująco oddziałuje na zwierzynę; zające np. przebiegają dalekie przestrzenie do kapuśników, pomimo że mają w pobliżu wystarczające pożywienie — tak samo kury zgrupiają się bez specjalnej potrzeby w pobliżu stodół itp. Pozatem działa także śnieg ujemnie na siłę wzrokową, zaobserwowano bowiem kury pojedyńczo z wyciągniętemi szyjami stojące w śniegu. Kury te wytrzymały człowieka na dystans kilku zaledwie kroków, poczem odleciały, dopiero spłoszone umyślnym odgłosem. Może zatem zachodzi tu analogiczny proces, jak

u kur domowych, które przy pierwszym śniegu czasowo kompletnie niewidomieją.

Kuropatwy latają bardzo szybko, co zresztą zrozumiałe jest wobec stosunkowo znacznej wagi przy krótkich skrzydłach. Obserwowałem chyżość lotu, jadąc autem z szybkością przeszło 70 km. na godz. Kura zerwała się w pobliżu szosy na kilka metrów przed autem i lecąc wzdłuż szosy, co umożliwiło stosunkowe odniesienie lotu jej do szybkości auta, wyprzedziła to ostatnie bardzo znacznie w przeciągu kilkunastu sekund, poczem zboczyła. Zdarza się też często, że się kury o rozmaite przeszkody, jak druty telegraficzne itp., rozbijają Uszkodzone zgrzebło nie decyduje jeszcze o życiu kury, natomiast z reguły ginie kura zlotkowana i to z strony niezliczonych grożących jej drapieżników. Kury często giną nie wskutek zewnętrznych obrażeń, lecz z powodu uduszenia wobec przeładowania wola zieloną paszą.

Pomimo że kuropatwy zaliczamy do zwierzyny dobrze znanej, podaje literatura łowiecka do dziś dnia wprost mylne o nich wiadomości. Np. twierdzi się ogólnie, że podkowa na piersiach odróżnia koguta od kury. W rzeczywistości posiada kura również bardzo często ów rysunek, z tą jedynie różnicą, że jest on węższy, a jedynie u starych kur analogiczny, jak u koguta. Natomiast wykazuje większa część wierzchnich lotek u koguta, tworzących pokrywy skrzydła, w odróżnieniu od kury, w pobliżu nasady skrzydła pojedyńczą rdzawo-czerwoną plamę i pojedyńczy blado żółtawy trzon. Kura natomiast nie posiada owych plam, a od jasno ubarwionego trzonu wierzchnich lotek rozchodzą się tego samego koloru linje poprzeczne. Polotki i farbówki odróżnia się od młodych przepiórek po kolorze sterówek ogonowych i ich ilości (u kur 18, a u przepiórek 12). Wypierzone farbówki poznaje się po żółtych zgrzebłach, żółtawym dziobie i kształcie pierwszych lotek (Schwungfedern) skrzydła. Dwie pierwsze lotki są mianowicie w pierwszym roku ostro zakończone, później zaokrąglone. (Ornithologisches Taschenbuch für Jäger und Jagdfreunde, Dr. Ernst Schäff).

Kuropatwy leśnictwu i rolnictwu nie tylko że nie szkodzą, ale są wprost pożyteczne przez tępienie szkodliwych owadów i spożywanie nasion roślin niepożądanych. Pomimo to zdarzają się wypadki wyrządzania szkód w leśnictwie — aczkolwiek sporadycznie. Obserwowano w przeciągu jednej godziny dwie kury, które na przestrzeni 5 metrów na czysto wybrały siew sosnowy. Z tego powodu wskazane jest częste wypłaszanie kur z pobliżu rozsadników.

Kuropatwa jest zwierzyną ściśle związaną z kulturą rolną. Jednakże nie bez zastrzeżeń. Nim bowiem cięższa gleba i związana z tem intensywniejsza kultura, tem gorzej dzieje się kurom.

Doświadczenie uczy, że nie pomaga nieraz racjonalna hodowla, jak umiarkowany odstrzał, tępienie drapieżników, zakładanie remiz, karmienie zimą itp., jeżeli niema możności pozostawienia kur w spokoju po długotrwałej i ciężkiej dla nich zimie i trzeba gorączkowo zabrać się do uprawy rolnej. Z drugiej strony nieda się zaprzeczyć, że w stosunku do kuropatw grzeszy się wiele, że się poprostu w wielu wypadkach pragnie zbierać, nie siejąc. A i tak kuropatwa wystawiona jest na wiele różnorodnych niebezpieczeństw w postaci zabójczego dla niej mroźnego i wilgotnego powietrza, braku zakrycia, drapieżników, braku zimowego pokarmu, braku spokojnych miejsc lęgowych, bezgranicznego i nieracjonalnego odstrzału itd. Chcąc sobie zapewnić widoki dobrego polowania na kury, trzeba pozostawić wystarczający stan żelazny, hodować cały rok a specjalnie dbać o kury zimą. Brakowi zakrycia można częściowo zaradzić przez obsadzanie krzewami granic, rowów i stwarzanie remiz, z których kury coprawda — prawdopodobnie wskutek wojowniczego usposobienia i dążenia każdej parki do niepodzielnej władzy w danym obwodzie — nie korzystają ani w przybliżeniu w tej mierze, jakby to było pożądane. Tępiąc drapieżniki, nie trzeba zapominać, że najszkodliwszymi z nich są wrony i gawrony, prawie wszędzie masowo występujące. Ptaki te niewątpliwie mają najwięcej drobnej zwierzyny na sumieniu. Wobec tego że — jak już wyżej wspomniałem — kury w drobnej tylko mierze lęgą w remizach, trzeba się ograniczyć do częstego spędzania ich zapomocą dobrze ułożonego wyżła w miesiącach wiosennych z łąk, koniczyny i lucerny, gdzie im kosa z pewnością zniszczy gniazdo i zmuszenia ich w ten sposób do lęgu w zbożach, które dłużej pozostają nietknięte. Polować nie powinno się za długo — pomimo trwania polowania do końca listopada — nie dłużej jak do końca października. Racja, że późniejsze kury są pyszniejsze, ale nie wytrzymują już wówczas myśliwego, który strzela wobec tego na daleki dystans i częściej kaleczy. Również gubi się masę postrzałków i można w dodatku zepsuć wyżły, polując w większą ilość strzelb, a już zupełnie nieracjonalne, wręcz niemyśliwskie, jest polowanie zwartą ławą, przyczem wyżły zastąpione są przez dzieci lub dorosłych „naganiaczy“.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Przełożył * * *

Na czartowskiem wzgórzu.

Torfiska obszernych dolin obfitują w mnóstwo tokujących cietrzewi. Na wzgórzu czartowskiem tokuje tylko jeden, i ten ma bzika.

Gdyby bowiem był normalny, nie tokowałby na wzgórzu czartowskiem. Bo kogut rozsądny nie tylko dla gimnastyki tokuje, ale po to, aby od kur wycyganić przychylność. Wszelako na czartowskiem wzgórzu nie ma kur. A więc kogut, co tam tokuje, ma bzika.

Być może, że on wrogiem wszystkiego, co żeńskie, i dlatego tam gra, gdzie cieciorek niema. A może też do rodu cietrzewiego wkradł się już ruch kobiecy, jak u ludzi, i żeńska jego część zaczęła przepadać za linją męską i za upierzeniem koguciem, stawiając się niezdolną do właściwych swych zadań. Nie jest w końcu wykluczone, że kogut z czartowskiego wzgórza po gorzkich doświadczeniach matrymonialnych szerokim łukiem omija z daleka wszystko, co przypomina niewiastę. Ale chociażby tak było, to dlaczego on nie tokuje na otwartych polanach, gdzie na daleką przestrzeń oczyć może, a wybrał sobie igrzysko akurat wśród pięciuset czy więcej jeszcze krzów jałowcowych? I dla czego on nie tokuje, jakby na porządnego koguta przystało, do jasnego dnia, a łoskoce jak szalony wśród ciemnej nocy, ucina zaś i przepada, skoro tylko świt się zapowiada? Od trzeciej z rana aż do trzeciej po południu świeci nieobecnością. Atoli,

zaledwie zegar uderzy godzinę trzecią, zjawia się on i chykoce i bełkoce do piątej, jakby mu kto płacił za to, aby potem zniknąć znowu jak kamfora. A przecież od trzeciej do piątej po południu żaden jako tako normalny kogut nie tokuje, lecz śpi, albo żeruje, albo skubie się, albo rozmyśla o nieśmiertelności chrabąszczów, albo czemkolwiek innem pożytecznem się zajmuje. Ale żeby o tej porze grał — nie, tego on nie robi.

A kogut z czartowskiego wzgórza gra właśnie od 3—5 po południu. I jak on gra! Gra tak, jak tylko grać może kogut, co cierpi na — jakby to powiedzieć? — splątanie jelit w mózgownicy. Nie wydłuża on szyi, gdy chykoce, a jeży pióra na niej i loty rozpościera — kiedy zaś bełkoce, tedy właśnie wydłuża kark. A więc akurat na opak od zwykłego porządku rzeczy. Potem zaś wykonuje naraz salto mortale, nie czasem raz jeden, a dwa do siedmnastu razy, i to tak wysoko, że zjawia się nad jałowcami, zakręci się w powietrzu jak wartałka i, bełkocąc, zapada znów na ziemi. A więc kompletny bzik.

Od dwóch tygodni znam tego osobliwego reprezentanta gatunku tetrao tetrix. Zamierzałem pójść do torfisk na tok wieczorny, a że było jeszcze nieco za wcześnie, zasiadłem sobie w jednym z przestronnych jałowców czartowskiego wzgórza, kurzyłem fajkę i przypatrywałem się skowronkom leśnym, które w piasku dreptały. Naraz podniósł się za mojemi plecami znaczny rumot i w chwili następnej coś czerwono-pstrego zawirowało wysoko nademną w powietrzu i znikło za wysokiemi krzami krzecinki. Przy obiedzie musiałem trochę dużo wypić wina czerwonego, bo kupiec Kropski, zwany mężem z cementową gardzielą, i handlarz drzewa Szopski, który też nie lubiał wody, przypieczętowali ubity interes porządnym litkupem. Zaproszono mnie do towarzystwa, i w ten sposób znalazłem się w przyjemnem zamroczeniu umysłowem. Sądziłem więc, że to, co rzekomo zauważyłem, było tylko odblaskiem czerwonego wina na siatkówce mej. Lecz w następnym momencie łomot rozpoczął się od nowa, i na prawo odemnie owo czerwono-pstre zjawisko znowu zawirowało w powietrzu z niemałym szumem i wyraźnem bełkotem, i znikło potem za karłowatą sosną. Ale i tym razem nie udało mi się wykryć istoty tajemniczej zjawy.

Dopiero kiedy tartas po raz trzeci się wszczął i pstra szmata z lewej ukazała się z zagłębienia i w powietrzu figlowała, poznałem nareszcie, o co chodzi, i pospiesznie naciągnąłem trójlufkę; lecz gdy kolbę przyrzuciłem do policzka, widziałem tylko jeszcze miejsce w powietrzu, gdzie kogut co dopiero był. On sam jednak znajdował się już zupełnie gdzieindziej. Teraz zerwałem się i czekałem, ażeby powtórzył warjackie swoje podskoki. Czekałem niedługo. Atoli, ponieważ on poruszał się w powietrzu w sposób najzupełniej nieobliczalny, tak mniejwięcej,

jak się porusza bumerang, spudłowałem go gładko, poczem on w mocno złym humorze mnie pożegnał i nie pokazywał się przez trzy następne dni.

Lecz czwartego znów się zjawił. Gdzie w tym czasie dawał występy gościnne, było dla mnie tajemnicą. Wiem tylko, że nieustannie o nim myślałem. Wszędzie, gdzie chodziłem i stałem, widziałem natrzaśniętego koguta, wyprawiającego swoje salti mortali; we śnie nawet nie mogłem się pozbyć widoku jego. Pobiegłem więc na torfowiska, gdzie udało mi się podkraść do dwóch starych kogutów i oszwabić je; trzy inne ubiłem z budki, widziałem jak żurawie tokowały, jak sokół wędrowny i kruk lawirowały w powietrzu; lecz wszystko to nudziło mnie nad miarę, gdyż zawsze i wszędzie roił mi się przed oczami głupkowaty kogut z czartowskiego wzgórza. O niczem nie myślałem, jak tylko o tej zidjociałej bestji, która zamąciła mi z kretesem równowagę umysłową. Każdego dnia, który Bóg dał, siedziałem po południu na czartowskiem wzgórzu i dybałem na bzikowatego cietrzewia. Ale cóż? Gdy siedziałem tu, on tokował tam, a siedziałem tam, to on tokował tu. I kiedy podczaiłem się do miejsca, gdzie właśnie co trzepotał się w powietrzu, on zaraz potem szalał w miejscu, skąd co dopiero przybyłem.

Po niedługim czasie zdawało mi się, że mózg mój pływa w sosie musztardowym, i że sam uczuwam potrzebę chykotać i bełkotać i podskakiwać w atmosferę i wszystkiemi czterema fajtać w powietrzu — tak mnie już ogłupił ten błazeński piekielnik razem z swojem zwarjowanem zachowaniem się. Najnikczemniejsze było to, że ta szelma chorobna nie reagowała na żadne wabienie. Czy naśladowałem jego chykot czy jego bełkotanie, czy wabiłem, gdacząc jak młoda lub jak stara kura — nic nie pomagało, djablo mało go to obchodziło. Przytem bałamutny ten drab bynajmniej nie trzymał się jednego miejsca — dziś szastał tu, jutro tam, a ja wciąż za nim tak hasałem i rzucałem się jak oparzony, ośmieszając się w wysokim stopniu przed skowronkami leśnemi i sikorami czubatemi. Koniec końcem cała ta awantura zaczęła mi gardłem wychodzić. Omijałem czartowskie wzgórze przez trzy popołudnia i zająłem się doprowadzeniem do porządku ścieżek myśliwskich w kniei oraz stwierdzaniem przesmyków mocniejszych kozłów. Lecz nie przyczyniło się to bynajmniej do zapomnienia o narwanym kogucie. I jakkolwiek postanowiłem sobie dziś zostawić go jego rozmiękczeniu mózgowemu czy innej tam chorobie, to jednak teraz, kiedy siedzę w altance bluszczem oprzędzonej przy kawie, ów twór obłąkany ustawicznie wierci mi się w mózgownicy, że jakoś ani fajeczka, ani kwiateczki dziewięciornika, ani piosenka drozda, ani bujające w powietrzu cytrynki nie sprawiają mi uciechy.

Jest druga. Za pół godziny będę na czartowskiem wzgórzu. Nie pozostanie mi nic innego, bo dopóki nie będę miał w garści tamtego koguciska pomylonego, ani słodkość wiosennej aury, ani knieja, ani nic innego żadnego nie dadzą mi zadowolenia. To mi zupełnie jasne. Więc jazda!

Hej! jak też pięknie dzisiaj! Wszystkie skowronki wiszą w powietrzu i wyśpiewują milutką, wesołą swą pieśń. Zięby dzwonią, wrony kraczą, nad kolonją czapel szybuje para orlików. Dzisiaj przyjdzie kreska na tamtego idjotycznego Matyska. Jeśli zaś nie dostaną go, zrywam definitywnie wszelkie z nim stosunki łowieckie. Nie dam przecież wystawić się na błazna! Tak ślubuję sobie pod trzema chajrami — a jednak wiem z całą pewnością, że jutro znowu będę na czartowskiem wzgórzu, niepomny wszelkich postanowień, ślubów i przysiąg.

No, jestem na miejscu. Nasi malarze wyliby z radości, gdyby znali ten kąt. Jałowce, jakich niema nigdzie na całą okolicę, jak długa i szeroka — jeden o dziwaczniejszych kształtach niż drugi, i wśród nich sosny, powykrzywiane w sposób wprost nieprawdopodobny, i świerki takie, że więcej pokręconych nie znajdziesz. I teraz też poczynam rozumieć dziwactwa groteskowego koguta. Albo on tu tokuje, że jego mózgownicy zagwożdżonej przypadły właśnie do smaku krzaki i drzewa o formach najbardziej niedorzecznych, albo też zidjociał na skutek fantastycznego otoczenia, bo nawet człowiek całkiem dojrzały, normalny i zrównoważony, któryby przez trzy tygodnie przebywać musiał wśród tych upiorowatych jałowców, wśród sosen jak mary wyglądających, wśród tych świerków i brzóz, formą swoją budzących grozę, dostałby zamroczenia umysłu, obłąkania, napadów szału.

Trzecia. Przedstawienie zaraz się rozpocznie, bo sikorka czubata już poraz trzeci zadzwoniła.

Sza — to on! Czchchchni, czchchchchni! Hopsa! Już zjawia się nad wysokim krzem jałowca, który wygląda jak w rysunku chybiony wielbłąd dwugarbny, zakręca się potrzykroć około siebie i znika.

Prrrukurrukurru! Ponownie wiruje w powietrzu — tym razem nad brzozą o kształtach olbrzymiego węża, cierpiącego na podagrę. Przyrzucam broń do policzka, lecz nim palcem ściągnąć zdołam cyngiel, kogut już całkiem znajduje się gdzieindziej.

Huk, Stuk! Teraz jak wartałka okręcił się nad świerkiem, który robi wrażenie przetuczonego hipopotama; a teraz nad sosną, co całą swą wkłada ambicję w to, żeby wyglądać jak garbata żyrafa. Atoli ani mowy nie ma, abym mógł prawidłowo złożyć się do tego podrygującego jak w malignie akrobaty. Zaledwie nieobliczalny w ruchach arlekin znajduje się w powietrzu,

już też ginie znowu z oczu za kulisami krzaków i drzew. Uf! Pocę się, jak pieczeń wieprzowa w niedzielę przed południem — tak często w godzinie ostatniej rzucałem się jak opętany w różne strony, i nie ma dziwu, że drwił sobie ze mnie głośno dzięcioł — ten gbur.

Czwarta. Jeszcze jedna godzina, a komedja się skończy i będą mógł znowu odejść sobie z nosem spuszczonym na kwintę. Niech djabeł porwie po kawałku to bzikowate kogucisko! Mam dość tego błaźnienia się. Wolę pójść do kolonji czapel i przyglądać się orlikom.

Coprawda, raz możnaby jeszcze spróbować!

Szurrr! Jest oto szelma znowu, pomiędzy świerkiem o kształcie goryla a jałowcem, który wygląda jak olbrzymi królik. Teraz nad krokodylowatą sosną. Teraz nad świerkiem, przypominającym słonia. I tak dalej, i tak dalej, że mi się przed źrenicami robi zielonawo-błękitno-czekoladowo, i płuca moje pracują jak lokomotywa wąskotorowej kolejki, kiedy jedzie pod wiatr. Jeśli w ten sposób będę skakał jak pajac dalej aż do piątej, to mogę się pożegnać z kawą i fajeczką w altance, bo po powrocie do domu usnę natychmiast z próżnym żołądkiem i z uczuciem, jakby mi wszystkie żebra połamano. Takie polowanie to przecie gorsze jeszcze niż herkulesowe mordowanie się z stajnią Angjasza. Fffff! Żebym choć miał przy sobie łyk gorzałki. Kiedy zawsze zapomina się o rzeczy najważniejszej.

Do stu klinów — cóż to? On teraz tokuje tuż za mojemi plecami — zaklasnął lotami w powietrzu nademną — i już przepadł znowu! W chwili następnej znajduje się przedemną — już go niema? O ty śrupie zapowietrzony! O mało co byłbym zaklął. Ale jak tu nie ma człowieka brać szewska pasja, gdy mu taki pierzasty warjat ustawicznie dokoła nosa wiruje. Nie pozostaje mi nic innego, jak co moment przyrzucać kolbę do twarzy czerwonej jak rak i nieustannie okręcać się około własnej osi. Szczęście, że nikt nie patrzy na mnie. Mógłbym się pożegnać na zawsze ze swoją powagą i godnością, ba, odstawionoby mnie pod eskortą do zakładu dla obłąkanych.

Hopla hej — znowu zjawia się to bydlę. Chcę strzelić. Ehe, już znikło. Szurr — zjawia się powtórnie.

No, teraz! — Figa — gdyby ciotka miała koła...

Żeby skisł ten pajac siarczysty. To przecież sfiksować można! Serce moje tańczy mazura, tętna moje oberka, a w „sadzawkach“ kolan głupio mi się robi. Wyrywam. Tego nikt nie wytrzyma, chyba, że zaryzykuje popadnięcie w kołowaciznę.

Szszsz! Już gdzieindziej znowu jest ten gad zatracony. Naraz to licho zwarjowane wywija swoje kominki tuż obok mnie. Nie — rezygnuję; mam dosyć, jestem syty, sytszy, najsytszy.

Nie dam się wystrychnąć na dudka; tego właśnie jeszcze potrzeba. Pocę się w sposób wręcz niegodny. Chciałbym tylko wiedzieć, gdzie mój plecak, i gdzie zgubiłem kapelusz i skąd się wzięła ta impertynencka dziura w moich spodniach.

Pal cię tam djabeł, ty małpo zielona — życzę ci tego z najgłębszej głębokości serca.

Trzy kwadranse na piątą. Zaraz ta nędzna farsa się skończy. Ale tak mi jest, jakbym wcale nie istniał — jestem znękany, złamany, wyczerpany do ygrek, obwisły jak pusta rękawiczka. Każdą kosteczkę czuję w sobie.

Żebym był nigdy cię nie poznał, ty opuchnięta ropucho!

Niejedno już przeszedłem w życiu, a to, co dzisiaj przeżywam, jest szczytem wszystkiego. Już nie mogę; zbieram manatki i umykam. Plecak znalazłem wreszcie. Kapelusz też. Addio, ty kokocie zapowietrzony, ty podskubana guło, ty kukło niesamowita! Mam przekonanie, że siły nieczyste cię opętały. Alboś jest szatanem w własnej osobie, albo jego bliskim krewniakiem. Przepadnij na zawsze. Poszukaj sobie kogo innego, głupszego; mnie bo nie ujrzysz już więcej. Ja ci dziękuję — idę teraz do domu na kawę, aby zapomnieć o tem warjackiem polowaniu. A więc całuj mnie w nos i pozdrów swoją teściową, pokrako z piekła rodem!

Szurrr — jest znowu. No, raz jeszcze spróbuję, ale ostatni raz, najostatniejszy raz. Naciągam strzelbę i czekam.

Hopla — jest. Buch! Zdaje mi się, że mierzyłem dobrze. Garść pierza wiruje w powietrzu. Ale gdzie kogut? Tu go niema, tam go niema, i owdzie też go niema. Tegoby tylko jeszcze było potrzeba, żebym go był postrzelił i żeby on się gdzie zaszył i udaremnił moje poszukiwania. Do takiego świństwa uważam za zdolne to kogucisko zapamiętałe. Ale co teraz? Psa nie mam ze sobą, a jeśli postaram się o niego u leśnika, mógłbym dopiero zrana rozpocząć poszukiwania; w międzyczasie zaś znajdzie go lis, który co noc tu się wałęsa.

Pół do szóstej. Szukam już półgodziny. A tam kawa mi stygnie. No, skoro nie, to nie! Inaczej też nie mogło wcale się skończyć — to mogłem sobie z góry powiedzieć. Jechał go sęk! Nie potrzebuję w każdym razie już latać tu i niesmaczne kominki wywijać. Ale dokucza mi ta sprawa, djabelnie nawet. Byłbym sobie tego błazna chętnie obejrzał z bliska i zbadał, co mu było, albo czego mu nie dostawało, czy cierpiał na sklerozę czy na zatłuszczenie albo zanik mózgu. Lecz co nie idzie, to nie chodzi. Zniosę ostatecznie i to nieszczęście. Bierz go licho!

Jeszcze rzut oka na grób moich nadziei. Ale co to? Przecież tam na suchej gałęzi jałowca, przypominającego łudząco

osła, wisi mój kogut — wisi jak „martwa natura", ale taka, którą popełnił malarz, cierpiący na delirium tremens. Cietrzew w śmierci nawet nie pozbył się maniactwa. Finis coronat opium!

A stary szelma, oj, stary! Zupełnie nie do jedzenia. Podaruję go komu, którego nie cierpię. Jedną przynajmniej radość niech z niego mam!



Rzadka zdobycz.

Niezwykłem zdarzeniem dla myśliwych było ubicie w zimie 1925 r. po lewej stronie Wisły wspaniałego wilka. Obecność jego zauważono na terenie nadleśnictwa państw. Solec i Osiek Wielki (pow. Bydgoszcz, wzgl. Inowrocław), pierwszy raz w ostrej zimie r. 1923 1924, w której prawdopodobnie kilka sztuk wilków przeszło zamarzniętą Wisłę. Znajdywane rozszarpane łanie lub sarny i wybitnie sznurujący trop wielkości pięści dorosłego człowieka oraz ostrożność, z jaką się zwierz odnosił do wszelkiej podawanej mu zatrutej przynęty, jak i omijanie wszelkich pułapek — wszystko wskazywało na to, że wilk obrał sobie spokojne dotąd łowisko. za miejsce pobytu. Zwierzyna stale była nerwowo podniecona i niespokojna. Wszelkie jednak próby osaczenia rabusia, wszelkie obcinanie po ponowie wszystkich rewirów nie dały pożądanego rezultatu. Części, pozostałych po rozszarpanych sarnach, i z wielką ostrożnością zatrutych, wilk nie przyjął. Aż wreszcie dnia 11. XII. 25. doniósł leśniczy Sobczak (leśnictwo

Trzecianka) do nadleśn. Solec, że odszukał świeży trop wilka. P. nadl. Zwolanowski natychmiast zorganizował obławę. Idąc świeżym tropem, znaleziono zakopane starannie w śniegu sarniątko-koziołka. Z pędzenia pierwszego uszedł wilk, strzelany daleko, w trop. Goniony częściowo pieszo, częściowo sankami, osaczony został po raz drugi w gęstej drągowinie, z której go wypłoszył chłopak, idący jego wschodnim tropem. Wilk wypadł w pełnym biegu na sztych leśniczego p. Sobczaka i padł, trafiony na komorę, nie uszedłszy 60 kroków. Szczęśliwego myśliwego otoczyło grono współmyśliwych i gratulacjom nie było końca. Ubity okaz ważył 75 funt., długość jego wynosiła 175 cm. Uszy stojące, łeb potężny o dwóch silnych 3 cm. długich klańcach (zębach). Sekcja wykazała, że nic w patrochach nie miał. Widocznie nawet zakopanego świeżo sarniątka nie zdołał pożreć. Wspaniały ten okaz posłano celem wypchania do Poznania.



Dzięki starannie przez p. nadl. Zwolanowskiego zorganizowanej obławie zginął groźny rabuś, który tak znacznie uszczuplił zwierzostan łowiska. W ostatnim czasie ubito także starą wilczycę (waderę) pod Nakłem.

Ubicie wilka, należącego obecnie do rzadkości, w nie tak dawnej przeszłości w okolicy tutejszej było dość pospolitem zjawiskiem, że wspomnimy tylko lata 1815—1841, gdzie w 18 latach na terenie ówczesnego Nadleśnictwa Wodzek, z którego Nadl. Solec powstało, ubito ogółem 99 wilków — przeważnie przez odszukiwanie gniazd wilczych z szczeniętami. Starych wilków ubito z tej liczby tylko 16, i to przypadkowo — obławy bowiem, zarządzone przez władze administracyjne leśne i Starostwa, nie dawały pożądanych rezultatów.

St. Suchocki.

B. M.

Polowanie na króliki z fretką i flinetą.

Mówiąc o polowaniu specjalnie na króliki, rozróżnić musimy dwa jego rodzaje: dla zysku i dla przyjemności. O ile pierwszy z myśliwstwem niema nic wspólnego, o tyle drugi może być nawet bardzo zajmujący i może świadczyć o pewności strzałów myśliwego.

Polowanie na króliki z fretką i siecią urządzają przeważnie ci, którzy ze sprzedaży schwytanych królików czerpią dochody. Polowanie takie uważa się jednak w kołach myśliwskich i sportowych za niewłaściwe. Jeżeli jednak zostawi się sieci w domu, a zabierze ze sobą zamiast nich dubeltówkę, to zmienia się to nieuznawane chwytanie królików za pomocą fretki, na zajmujące polowanko, cenione bardzo przez dobrych strzelców, wymaga bowiem pewnych strzałów.

Do takiego polowania potrzeba parę dobrze wytresowanych fretek. Utrzymanie fretek jest dość kosztowne i wymaga dużej opieki, to też mało jest leśników, zadających sobie trud, ich hodowli. W okolicach, gdzie dużo królików, znajdzie się często jakiś fretkarz, który na zamówienie chętnie się zjawia ze swemi wyćwiczonemi zwierzątkami.

Zanim rozpoczniemy właściwe polowanie, przeszukać trzeba z psami okolicę, gdzie są nory, aby króliki, znajdujące się na powierzchni, wpędzić w jamy. Podczas dżdżystej, wilgotnej i wietrznej pogody jest to mniej potrzebne, gdyż króliki i tak pozostają w norach.

Gdy natrafiono na nory, znajdujące się na wolnej przestrzeni do strzału, myśliwi ustawiają się nad wylotem jamy tyłem do siebie. Pozostałe jamy zatyka się; jednakże nie jest to praktyczne, gdyż króliki w tych zamkniętych norach mogą być schwytane przez fretki. W takim wypadku można długo czekać, zanim znów fretka po krwawej uczcie wyjdzie na powierzchnie. Jeżeli więc niektóre wyloty nor nie mogą być ostrzeliwane, to jest jednakowoż lepiej założyć siatki. Schwytane w ten sposób króliki można potem puścić na wolną przestrzeń i wówczas strzelać. Liczba myśliwych i pomocników nie powinna być za dużą, gdyż polowanie z fretką jest w każdym razie niebezpieczne. Z błyskawiczną szybkością zjawiają się króliki; długie więc namyślanie się podczas strzelania, czy kto nie stoi w drodze, jest niemożliwe, to też dwuch myśliwych i jeden pomocnik jest liczbą maksymalną, aby mieć pewność, że jeden drugiego nie postrzeli. Pomocnik, po wpuszczeniu fretki do nory, staje za myśliwym, aby pole strzału zostawić wolne.

Często zakłada się fretce dzwoneczek albo kaganiec, bo jeśli natrafi na młode króliki, lub schwyci starszego, wypije mu

krew i kładzie się potem spać. Ten zalecany sposób jest jednak także niepraktyczny. Łatwo bowiem może zawiesić się pasek od dzwonka lub kaganiec na korzeniu i wtedy trzeba wykopać fretkę, która w tym czasie może się udusić. Aby fretkę z jamy wywabić, używa się kawałka pieczonej wątroby króliczej, kładąc go przy otworze nory. Również używa się dymu do wypędzenia fretki, i to w ten sposób, że zapala się suchą trawą, liście lub ściółkę przed norą i dym napędza się kapeluszem lub chustką do nory, przez co fretka jest zmuszona wyjść na powietrze. I tutaj jest wskazana ostrożność by fretka się nie udusiła. Najwłaściwszy czas na polowanie z fretkami przypada pomiędzy początkiem października i końcem lutego, bo w tym czasie niema młodych królików.

Komunikaty.

Ruch służbowy w Dyrekcji Lasów Państw. w Poznaniu.

Mianowani z zastrzeżeniem usuwalności z dniem 1 stycznia 1926 r. następujący urzędnicy:

Leśniczy Wincenty Dudek Leśnictwo Wełna, Nadleśnictwo Oborniki, leśniczym IX stopnia służbowego.

Leśniczy Stefan Nowicki Leśnictwo Jeziorno, Nadleśnictwo Bucharzewo, leśniczym IX st. sł.

Leśniczy Józef Krawiec Leśnictwo Marjanowo, Nadleśnictwo Sieraków, leśniczym IX st. sł.

Leśniczy Stanisław Krzyżan Leśnictwo Tuchola, Nadleśnictwo Sieraków, leśniczym IX st. sł.

Leśniczy Kazimierz Magdziarz Leśnictwo Mokrzec, Nadleśnictwo Międzychód, leśniczym IX st. sł.

Prowizoryczny leśniczy Alojzy Kaczmarowski Leśnictwo rewirowe Jezierce, nadleśnictwo Czeszew,o leśniczym IX st. sł.

Prowizoryczny leśniczy Jan Borucki leśnictwo Rąbczyn, Nadleśnictwo Durowo, leśniczym IX st. sł.

Prowizoryczny leśniczy Franciszek Ratajczak Leśnictwo Długibród, Nadleśnictwo Boruszynek, leśniczym X st. sł.

Prowizoryczny leśniczy Szczepan Kirsch Leśnictwo Gola Moska, Nadleśnictwo Mochy, leśniczym X st. sł.

Prowizoryczny sekretarz Marcin Dąbrowski Nadleśnictwo Międzychód, leśniczym i sekretarzem X st. sł.

Prowizoryczny sekretarz Wiktor Wycisk Nadleśnictwo Leszno, sekretarzem i leśniczym X st. sł.

(Dokończenie nastąpi).

Różne.

Spis wszystkich lasów prywatnych, komunalnych, kościeln. i fundacyjnych w województwie Śląskiem, Poznańskiem, Pomorskiem i Łódzkiem

o powierzchni ponad 50 ha według stanu z 1924 r.

Zestawił W. PRZYBYLSKI.

(Ciąg dalszy.)

VI. Województwo Łódzkie.

Licz. bież.	Nazwa majątku leśnego	Właściciel		Obszar ha
		Powiat Sieradz.		
200.	Bąki gmina Krokocice	Jan Kijak		78,08
201.	Kamionacz gmina Dzierzazna	Janina Mirosławska		550,27
202.	Zygry	Andrzej Cielecki	serw.	229,58
203.	Zalesie gmina Zadzim	Marja Czarnecka w Otoku	serw.	94,05
204.	Wolnica Niechmirowska, gm. Majaczewice	Michał Murzynowski		144,07
205.	Małyń gmina Krokocice	Marja Chrzanowska	serw.	118
206.	Stolec	Feliks Murzynowski	serw.	234,23
207.	Jasionna gmina Gruszczyce	Bronisław Gutowski		349,91
208.	Złoczew	Ks. Drucko-Lubecki	serw.	1659,23
209.	Miedzno gm. Męka	Artur Dobiecki		1126,34
210.	Dębołęka gmina Barczew	Michał Białecki	serw.	343,80
211.	Rożdżały gmina Zadzim	Roch Cielecki	serw.	686,81
212.	Bełków gmina Barczew	Stefan Kobierzycki	serw.	344,31
213.	Wola Krokocka gmina Krokocice	Eugenjusz Kurnatowski	serw.	65,71
			wolny	39,10
214.	Starce gm. Brzeźno	Anna Domaniewska	serw.	104,49
215.	Szadek	Miasto	serw.	332,39
216.	Wojsławice i Tymianice, gm. Wojsławice	Antoni Siemiątkowski		1195,90
217.	Wrząca gmina Gruszczyce	Tadeusz Grodzicki	serw.	331,23
218.	Męcka-Wola gmina Wojsławice	Zygmunt J. Siemiątkowski	serw.	755,82
			wolny	308,49

Licz. bież.	Nazwa majątku leśnego	Właściciel		Obszar ha
219.	Ostrów gmina Brzeźno	Jerzy Feliks Doruchowski	serw.	360,52
220.	Łaszczyn-Burdynowski	Krampiltz	serw.	143,65
221.	Józefów-Wiktorów gm. Dzierzazna	Boruch Fajerman, Chaskel Nowak	serw.	201,55
222.	Kamionka-Niechmirowska	Dawid Fried	serw.	59,34
223.	Rzepiszew gmina Szadek	S-owie Józefa Leopolda	serw.	83,98
224.	Barczew	M. Glicenstajn	serw.	103,30
225.	Chojny	Juljusz Lange		197,55
226.	Ligota-Burzenińska gmina Majaczowice	Spadk. Wacława Henisza		127,11
227.	Pyszków gmina Barczew	Stefan Kobierzycki	serw.	854,77
228.	Nowa-Wieś gmina Brzeźno	Teodozjusz Rembowski	serw.	127,65
229.	Willamów gmina Szadek	Adam Wężyk	serw.	424,68
230.	Rybniki	Henryk Eizman	serw.	111
231.	Gruszczyce gmina Gruszczyce	Nieletni Paciorkowscy	serw.	261,2
232.	Dąbrowa-Wielka gmina Barczew	Tadeusz Puławski		274,43
233.	Brzeźno-Chojary gmina Brzeźno	Hirsz Jakubowicz i Zelig Fryde	serw.	119,24
234.	Dąbrówka Sieradzka gmina Bogumiłów	Tadeusz Strzeszawski	serw.	64,73
235.	Niechmirów gmina Majaczewice	Mendel Glicenstajn	serw.	137,73
			wolny	61,58
236.	Ralewice gm. Zadzim	Salomon Szykier i Cender		279,93
237.	Prusinowice gmina Zadzim	Adam Krzyżanowski		315,56
238.	Nowa-Wieś gmina Wierzchy	Israel Horowicz, Aron Szajniak i Bronisław Jakubowski		56,30
239.	Chodaki gmina Wierzchy	Spadk. Józefa Leśniowskiego		212,75
240.	Raduchów	N. N. Fabrykant z Łodzi	około	300
241.	Włyn-Polesie I gmina Dzierzaźna	Spadk. Ottona Nippego		120
242.	Włyń-Polesie III gmina Dzierzaźna	Aleksander Jung		322

Licz. bież.	Nazwa majątku leśnego	Właściciel	Obszar ha
243.	Sieradz gm. Brzeźno	M. i Ch. Perkal	serw. 100
244.	Kliczków-Mały gmina Brzeźno	Antoni Tarnowski	312

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odezwa *).

Dla przeprowadzenia pewnych studjów nad sroką (Pica pica, dawniej Pica caudata) z całego obszaru Rzeczypospolitej Polskiej — zwracam się niniejszem do wszystkich PP. właścicieli majątków, administratorów, zarządców, zarządców lasów, dzierżawców i do wszystkich myśliwych z prośbą, by zechcieli mi dopomóc, przesyłając pod niżej podanym adresem sroki.

Prosiłbym do 1—2 okazów z danej miejscowości, zabitych nie później, jak do 1-go maja br., a o ile możności jaknajwcześniej po przeczytaniu niniejszej odezwy. Do każdego okazu prosiłbym o dołączenie kartki z podaniem daty zabicia, miejscowości, (gmina, powiat, województwo), w jakim terenie zabita, (ogród, skraj lasu, remiza polna itp.) i czy w danej miejscowości się gnieżdżą, jeżeli tak, to czy stale, czy od niedawna.

Ponieważ równocześnie chodzi o sporządzenie jaknajdokładniejszej mapy rozsiedlenia srok na terenie Rzeczypospolitej, przeto bardzo chodzi o to, by otrzymać okazy z jaknajwiększej ilości miejscowości, względnie wiadomość, że w danej miejscowości sroki się nie pokazują.

Sroka bowiem naogół odlatuje bardzo niedaleko od miejsca, gdzie było gniazdo i skutkiem tego, wytępiona w jakiejś miejscowości, często dopiero po wielu latach znowu w niej się pojawia. Są znowu miejscowości, gdzie od niepamiętnych czasów nigdy sroki nie widziano, pomimo że w sąsiednich miejscowościach, ledwie o parę kilometrów odległych, sroki się gnieżdżą i to dość licznie. Byłbym więc bardzo wdzięczny za wiadomości o takich miejscowościach.

Sroki zabite najlepiej przysyłać w zwykłych kartonowych pudełkach, obsypane suchemi trocinami, a w ich braku — poprostu naciętymi skrawkami papieru. Przesyłać proszę pod adresem: Muzeum Imienia Dzieduszyckich, Lwów — Rutowskiego 18.

Z góry wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękuję za przysłane okazy i za okazaną pomoc i życzliwość.

Włodzimierz Dzieduszycki m. p.

*) Od Włodzimierza Hr. Dzieduszyckiego otrzymaliśmy powyższą odezwę z prośbą o zamieszczenie. Ze względu na cel naukowy zamieszczamy ją chętnie i polecamy gorąco naszym Szan. Czytelnikom. (Redakcja).

PROTOKÓŁ
zjazdu nadleśniczych, odbytego dnia 5. i 6. marca 1926 r. w nadleśnictwach Potrzebowice i Drawsko.

Na zjazd w myśl zarządzenia l. dz. 4017/26 z dnia 2. marca 1926 przybyli: p. dyr. Pacyński, p. radca Chrzanowski, p. radca Roliński, p. radca Ziółkowski, p. nadl. Nowak, p. nadl. Tomaszewski Tytus, p. nadl. Borczyński, p. nadl. Piasek, p. nadl. Krzyżagórski, p. nadl. Wojczyński, p. nadl. Metzig, p nadl. Ludwiczak, p. nadl. Woszczyński, p. nadl. Niebieszczański, p. nadl. Martyniec, p. nadl. Borowicz, p. nadl. Seegin, p. nadl. Tomaszewski Bronisław, p. nadl. Sell, p. nadl. Polski, p. zarz. Wacławiak, p. zarz. Magdziński, p. zarz. Hubert, p. zarz. Hoszowski, p. zarz. Błaszyk, p. ases. Szulczewski, p. ases. Stryczyński, p. ases. Ziemiański, p. ases. Szczerbiński, p. refer. Pawlik, p. refer. Klonowski, p. refer. Drobnik, p. refer. Hryniewiecki, p. refer. Jossé, p. refer. Mościcki, p. refer. Śladek, p. refer. Kłos, p. refer. Magowski, p. refer. Buczkowski, p. refer. Jędrysik, p. refer. Mały, p. refer. Rosochowicz, p. refer. Froehlke.

Zjazd został zwołany w celu obejrzenia terenów zniszczonych przez sówkę-chojnówkę, aby się przypatrzeć sposobowi wyrobu drewna i ściągania tegoż, a następnie aby się zastanowić nad sposobem zalesienia opustoszałych obszarów.

Wyżej wymienieni urzędnicy stawili się na stacji Miały dnia 5. marca o godz. 10^{19}. Udano się najpierw do zakładu przeróbki drewna firmy „Franciszek Haase" w Drawsku celem obejrzenia przecierania materjałów zakupionych z zniszczonych nadleśnictw Potrzebowice i Drawsko oraz celem przypatrzenia się wyróbce wełny drzewnej.

Po zwiedzeniu zakładu udano się do lasu i to do leśnictwa M i a ł y oddział 122, który obeszło się częściowo pieszo, częciowo zaś objechało. Oglądano w oddziale 98a drzewostan ca. 40-to letni, mocno przerzedzony przez sówkę-chojnówkę, i zastanawiano się, które drzewa na niechybne obumarcie są skazane i które wobec tego wyrąbać należy. Jednozgodnie przyszli wszyscy do wniosku, że drzewa z niewielką ilością szpilek należy usunąć, a przerzedzone następnie drzewostany podszyć dębiną, grabiną i buczyną, puste zaś większe kępy należy zasadzić sosną lub brzozą.

Na wyrąbanych do czysta dalszych przestrzeniach zastanawiano się nad sposobem zalesienia tychże przestrzeni. Uprzytomniono sobie, że każdy teren, choćby nawet najrówniejszy, wykazuje pewne wklęsłości i wywyższenia, więc odpowiednio do tego oraz odpowiednio do składu gleby należy dobierać gatunki drzew. Na wyższych miejscach sadzić należy sosnę, podsiewając między nią niejedne drzewa liściaste, które choć stłu-

mione stanowić będą później zawsze albo podszycie albo też sporadycznie wybijać się będą na równi z sosną; wklęsłości zaś należy obsadzić żołędzią, obsiewając ją w pierwszych dniach sierpnia brzozą, aby brzoza stanowiła osłonę i niańkę dla dęba. Jeszcze niższe miejsca należy obsadzać olchą, pod którą w razie osuszenia terenu podsadzić należy również żołędź.

Zauważono także występującą wodę na terenach jeszcze niższych miejsc, gdzie, póki las stał, wody nigdy nie było. Jest to oznaką, że brakło transpiratorów wilgoci w ziemi, t. j. drzew starych, i dziś woda na terenach tych występuje, bo nie bywa wyparowaną. Podniesioną przez jednego z uczestników myśl, aby teren taki osuszać, odrzucono jako szkodliwą dla lasu. Miejsce takie należy po bokach obsadzać olchą, ewentl. z podszytem dęba, a gdy teren się nieco osuszy, postępować należy z dalszem zalesieniem, t. j. sadzeniem albo siewem olchy i t. p.

Następnie oglądano w oddziale 194c orkę pługiem Eckerta między pniakami zrąbanych ubiegłego roku drzewostanów. Orka udawała się wprost znakomicie, tak że obawa tych niejednych leśników, którzy sądzili, że nie będzie można przystąpić natychmiast do zalesienia zniszczonych obszarów, okazała się na szczęście płonną.

Przy tej sposobności poruszono kwestję siewu sosny miast sadzenia, który wykonany wczesną porą, t. j. zaraz w pierwszych dniach kwietnia, udaje się bardzo dobrze. Sposób ten zaleca się jaknajgoręcej wobec obszarów, które się ma do zalesienia.

Zwiedzono też nowo wybudowany barak dla robotników leśnych i obejrzano sobie wszystkie w nim wykonane urządzenia.

W nadleśnictwie Potrzebowice oglądano urządzenie gospodarcze oraz park po dawniejszych właścicielach Potrzebowic. Przekonano się tam między innemi, że i na słabej glebie byle jako tako wilgotnej, mogą rosnąć drzewostany mieszane, które tam są bardzo szeroko reprezentowane.

Resztę dnia spędzono na dojazd do baraków w Borzyskim Młynie drogami przez zniszczone drągowiny, które czekają jeszcze na dalszy wyrąb. Przy sposobności tej zauważono, że niejedne z nadleśnictw nie chciały wyrabiać słabszych drągowin. Wobec tego zwrócono uwagę wszystkim pp. nadleśniczym zniszczonych nadleśnictw, aby drągowiny zdatne jeszcze czy to na słabe kopalniaki, czy też nawet na wałki opałowe albo gałęzie I. klasy bezwzględnie wyrabiano, byle tylko wartość drewna przewyższała albo nawet równała się z kosztami wyróbki.

Po drodze obserwowano drzewa z igliwiem do połowy lub też częściowo objedzonem przez sówkę-chojnówkę, które pozostawiono, a które dziś obumierają coraz więcej bądź to na zgorzel (pękanie kory od słońca w częściach pod koroną) bądź też opadnięte przez korniki.

Dnia następnego odbyła się zrana konferencja w nadleśnictwie Drawsko.

Konferencję, na którą przybyli jeszcze z Poznania pp. wicedyrektor Bartz, inspektor urządzania lasów Jakutowicz, zagaił p. dyr. Pacyński. Dając pogląd na całość powyżej wymienionych spraw i wyłuszczając swoje zapatrywanie, udzielił p. Pacyński najpierw głosu p. nadleśniczemu Woszczyńskiemu z Podanina celem wygłoszenia odczytu na temat: „Co przemawia za istnieniem naturalnego płodozmianu w lesie? Czy i jak należy stosować w praktyce gospodarstwo w lesie do naturalnego płodozmianu?"

Referent ujął temat swój w następujących ramach:

Ewolucyjne lub uwsteczniające oddziaływanie form roślinnych na środowisko i środowiska na nie stworzą w drodze praw komplikacji rozwojowych odmienne okresy rozwojowe danych społeczeństw, charakteryzujące się składem i ustrojem gatunków i formą ich współżycia. Okresy te zależnie od stanowiska danego społeczeństwa czy to optimalnych, czy też minimalnych warunków rozwojowych, od różnorodności gatunków, występujących w danej strefie i możności ich rozprzestrzeniania się oraz od jakości i zmienności klimatu bywają krótsze i dłuższe. Istnieją one jednak zawsze, chociaż czasem nieuchwytne dla kilku generacji ludzkich. Płodozmienność tych okresów, ujmowana w typy biologiczne ogólne i szczegółowe, nie da się zaprzeczyć. Jeśli do tego wyeliminujemy z swej wyobraźni pojęcie płodozmianu sztucznego, czy to w rolnictwie czy leśnictwie, zmieniającego zupełnie szatę roślinną danego płatu, a weźmiemy pod uwagę stosunek zmieszania gatunków w danem społeczeństwie, zobaczymy, że płodozmian przejawia się stale, jako wynik współzawodnictwa i walki o byt, odbywający się na ogólnych podstawach wspomnianych wyżej.

Wobec powyższego płodozmian naturalny nie tylko istnieje w zbiorowiskach leśnych, ale jest koniecznym przejawem w rozwoju tych społeczeństw. Gospodarstwo zaś leśne musi się do naturalnego płodozmianu stosować, a zabiegi gospodarcze człowieka polegać winny na pomocy w powstawaniu naturalnych i normalnych komplikacji rozwojowych, na niedopuszczeniu do popełnienia błędu rozwojowego wskutek opanowania zbiorowiska przez jeden gatunek, dalej na wprowadzeniu gatunków nie występujących w danem zbiorowisku, a mających tam wszelkie warunki rozwoju, ponieważ nie dotarły tam wskutek zniszczenia przez człowieka naturalnych dróg ich rozprzestrzenienia, a wreszcie nad ekonomicznem dla gospodarstwa człowieka i zbiorowiska przyspieszaniu przyjścia następnych faz rozwojowych i typów.

Reasumując w krótkich słowach wywody p. Woszczyńskiego, zaznaczył p. dyr. Pacyński, że płodozmian w ujęciu p. Woszczyńskiego dopuszcza do obniżenia się i podwyższenia produkcji, a zdaniem jego winno się w lesie kulturalnym dążyć zawsze do podtrzymania maksimum wydajności po wszystkie czasy. Falistość względnie obniżenie i wzmaganie się wydajności ma miejsce tylko w lesie pozostawionym przyrodzie samej, praca zaś leśnika winna dokazać tego, aby las kulturalny wydawał i produkował zawsze maksimum tego, co produkować winien. W tym kierunku winien leśnik wysilać swe czynności, by utrzymać las i wszystkie składniki lasu na tej wyżynie, aby on zawsze to maksimum wydawał.

Nad referatem oraz nad uprzednio poruszonemi przez p. dyr. Pacyńskiego sprawami wywiązała się dalsza dyskusja, w której zabierali głos poszczególni panowie.

P. radca Ziółkowski przestrzegał przed zaleconem przez p. Woszczyńskiego sadzeniem topoli kanadyjskiej. Topól, jako pochodząca nie z naszych warunków, zanieczyszcza tylko glebę i po kilku latach marnieje; tak samo sprzeciwia się p. Ziółkowski poglądowi p. Woszczyńskiego, że na spaleniskach młodniki się nie udawają.

P. Jakutowicz podnosi zupełnie słusznie zaprowadzenie lasów mieszanych.

P. nadleśniczy Ludwiczak podnosi niemożność mieszania sosny z dębem równomiernie, ale kępami, co zresztą wszyscy zgromadzeni od samego początku podkreślali.

P. nadleśniczy Tomaszewski z Zielonki podnosi podzielenie przestrzeni zalesić się mających na trzy strefy i to na strefę pierwszą, którą należy zaraz zalesić, a strefą tą byłyby obszary najbliżej położone, następnie na strefę drugą, którąby się zalesiło po jakichś dopiero 4 latach, a wreszcie strefę trzecią, którą się rozpocznie zalesiać dopiero po zalesieniu strefy drugiej. Strefę trzecią radzi p. Tomaszewski oddać pod uprawę rolną, strefę drugą zaś jeśli co najmniej nie wydzierżawić pod uprawę rolną, to obsiewać ją łubinem.

Sprzeciwił się temu p. radca Chrzanowski. Przeciwny jest oddawaniu zniszczonych przestrzeni pod uprawę rolną, a za to zaleca obsiewanie obszarów, które się w najbliższym czasie nie zalesi, łubinem i innemi roślinami motylkowemi, aby glebę okryć i poprawić.

(Dokończenie nastąpi).

Piękny rozkład!

W nr. 7. „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego" na kwiecień znajduje się rycina, przedstawiająca *bohatera-myśliwego*, prezentującego z dumną miną 13 ubitych kogutów.

Z podpisu: „Piękny rozkład. Prez. Bolesław Świętorzecki z ubitemi przez siebie głuszcami w gub. Wiackiej. *Rezultat trzech dni*", odnieść by można istotnie wrażenie, że mamy przed sobą prawdziwą odbitkę z osiągniętego *światowego rekordu strzeleckiego* na tokujące głuszce — czego nawet „S. M." Wilhelm nie dokazał!

O nie, mój Panie Redaktorze — na ten kawał nie damy się nabrać — April, Aprillis!

Chwała Bogu u nas niema takich *pasjonowanych rekordowych strzelców*, którzyby dla tego królewskiego ptaka — Trubadura lasów — jatki stawiali.

Myśliwy idealista.

Zawiadomienie.

W porozumieniu z Wielkopolską Izbą Rolniczą, Wydział Leśnictwa w Poznaniu, uzupełniliśmy z dniem 1-go lutego 1926 r. naszą składnicę narzędzi leśnych **specjalnym działem nasion leśnych.**

Staraniem naszem będzie dostarczanie nasion leśnych najlepszej jakości, tak drzew krajowych, jak i zagranicznych po cenach przystępnych.

Nasiona głównych drzew krajowych, a w szczególności sosny pospolitej, dostarczać będziemy wyłącznie krajowego pochodzenia.

Ocena nasion stoi pod kontrolą Wielkopolskiej Izby Rolniczej.

Już dzisiaj rozporządzamy znaczniejszą ilością nasienia sosnowego poznańskiego pochodzenia o sile kiełkowania 90%, **po cenie zł. 32,— za 1 kg.** loco nasz skład.

Opakowanie obliczamy po cenie własnego kosztu.

W a r u n k i o p ł a t y: połowę przy zamówieniu, reszta za zaliczką pocztową, względnie kolejową.

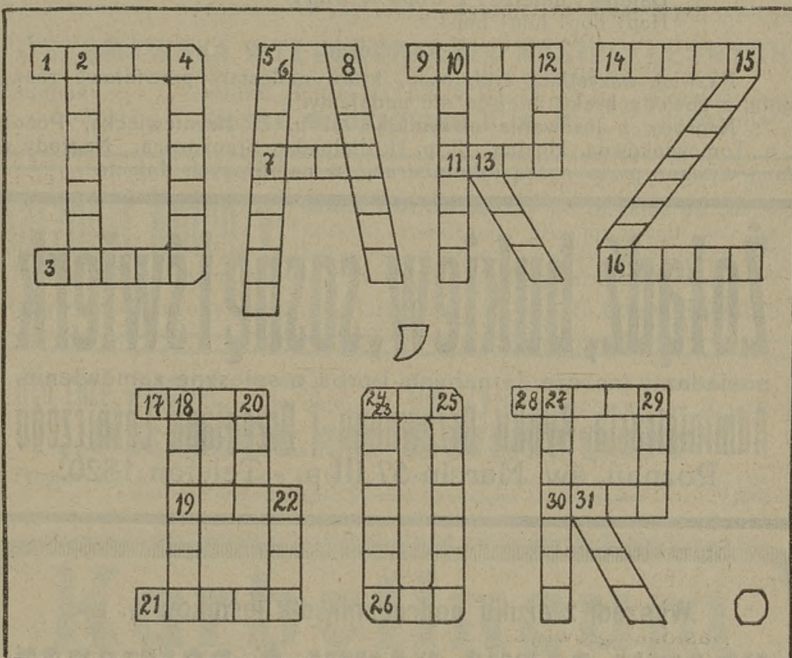
K o n t a b a n k o w e: Bank Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego Poznań — Bank Przemysłowców Poznań — Bank Handlowy w Warszawie Oddział w Poznaniu — Konto P. K. O. 206 377.

Zwracamy uwagę na dogodność zakupu nasion wprost ze składu naszego przy okazji pobytu Sz. odbiorców w Poznaniu, mianowicie gdy rozchodzi się o mniejsze ilości, łatwe do zabrania.

Admin. Przeglądu Leśniczego i Rynku Drzewnego, Tow. z ogr. por.
Poznań, Św. Marcin nr. 57, III. p.

Dział rozrywek umysłowych.

(Ułożył B. M.)



Poziome:

1. Inaczej sad.
3. Inaczej biesiada.
5. Inaczej zając.
7. Początek krzyżówki.
9. Jest w każdym naboju.
11. Znajdziesz w porcie (wspak).
14. Potrzebny myśliwemu.
16. Pragnie każdy urzędnik.
17. Inaczej gatunek.
19. Ziemia.
21. Mówisz do psa.
24. Drzewo.
26. Imie cygańskie.
28. Bogini myśliwstwa.
30. Ptak.

Pionowe:

2. Trubadur lasu.
4. Dobry strzał.
6. Broń pomocnicza.
8. Rodzaj owłosienia.
10. Inaczej bódz.
12. Nakrycie głowy.
13. Są w skrzydłach.
15. Służy do naboji.
18. Jedna z pięciu.
20. Pobudka.
22. Wyspa lub taniec (wspak)
23. Roślina leśna.
25. Ptak.
27. Pasożyt (roślina)
29. Bóg egipski.
31. Zwierzę z rzędu gryzoni.

Za prawidłowe rozwiązanie zadania krzyżykowego przeznacza Redakcja w drodze losowania 3 nagrody.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 10. V. 1926 r.

Rozwiązanie łamigłówek z nr. 3-go „Przeglądu Leśniczego":

1. Wesoły jak dziecko, jak zbójca krwi chciwy,
odważnie zdradziecko, bój zaczął myśliwy;
Na koniu, co w cwale sokoli ma lot
i z bronią, co w strzale huczniejsza nad grzmot.
Dalejże! dalejże! z tropu w trop!
Hop! hop! hop! hop!

2. Cietrzewie.

Nazwisk wszystkich tych osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązania, z powodu braku miejsca nie podajemy.

Nagrody z losowania otrzymują: 1. p. Z. Hryniewiecka, Poznań. 2. p. Tomowiakówna, Mosina. 3. p. H. Zielińska, Brzozowica. Nagrody zostaną wysłane przez naszą Administrację w najbliższych dniach.